

Single Transferable Vote (STV)

PREFERENCYJNA
ORDYNACJA
WYBORCZA

EKSPERTYZA
INSTYTUT SPRAW OBYWATELSKICH
2015





Single Transferable Vote (STV)

**PREFERENCYJNA
ORDYNACJA
WYBORCZA**

Ekspertyza przygotowana została w ramach inicjatywy społecznej „Obywatele decydują”
(www.obywateledecyduja.pl).

Autor

dr Paweł Przewłocki

W publikacji wykorzystano teksty Marcina Gerwina,
które pierwotnie ukazały się w Dzienniku Opinii (Aneks).

Redakcja i korekta

Konrad Wójcik

Skład

Fajne Chłopaki (www.fajnechlopaki.com)

Wydawca

Instytut Spraw Obywatelskich
ul. Pomorska 40, 91-408 Łódź
tel./fax: 42 630 17 49
biuro@inspro.org.pl
www.inspro.org.pl
[@rafal_gorski](https://twitter.com/rafal_gorski)



Publikacja na licencji Creative Commons by-nc-nd 3.0



ISBN 978-83-936035-7-2

Wesprzyj nas

Zostań naszym Darczyńcom - Bank Spółdzielczy Rzemiosła w Łodzi, 11 8784 0003 0005 0010 0013 0001

Przeznacz 1% swojego podatku - KRS 0000191928

Dołącz do zespołu Współpracowników INS PRO



Spis Treści

STV – innowacja polityczna | 5

Wstęp ekspercki | 7

Preferencyjna ordynacja Single Transferable Vote (STV) | 10

STV – jak to działa? | 10

Głosowanie | 10

Przeliczanie głosów na mandaty – prosty przykład | 10

Proporcjonalność STV | 15

Kampanie wyborcze w systemie z STV: Irlandia | 16

STV w rodzącej się demokracji: Estonia | 19

STV w Polsce? | 21

Polska ordynacja wyborcza i dążenia do jej zmiany | 21

Argumenty za wprowadzeniem jednomandatowych okręgów wyborczych | 22

STV jako alternatywa dla JOW | 23

Zmiana natury kampanii | 24

Wpływ na stabilność sceny politycznej | 25

Kompetencje wyborców | 25

Legitymizacja nowego sposobu głosowania | 25

Kilka uwag na temat rozwiązań technicznych | 26

Appendix - O systemach wyborczych | 28

Systemy większościowe - JOW | 28

Systemy proporcjonalne z listami partyjnymi | 29

Metoda Jeffersona-D'Hondta | 30

Progi wyborcze | 32

Bibliografia | 34

Aneks | 35

Okręgi jednomandatowe to pomysł jak z Orwella – Marcin Gerwin rozmawia z Peterem Emersonem | 37

Obecny sposób podziału mandatów sprzyja największym – Marcin Gerwin rozmawia z Piotrem Uziębło | 41

Gdy mniejszość staje się większością – Marcin Gerwin | 45

O INSPRO | 48



STV – innowacja polityczna

Państwo to my, obywatele. Obok innowacji gospodarczych i społecznych, nasze państwo potrzebuje innowacji politycznych. Innowacji, które będą wspierały proces formowania nowych elit.

Instytut Spraw Obywatelskich jest zakorzenionym społecznie think tankiem, niezależnym od partii politycznych. Naszym zdaniem Obywatele powinni mieć taką ordynację wyborczą, która pozwala im wybrać najlepszych ludzi do służby publicznej. Stan klasy politycznej pokazuje, że aktualna ordynacja proporcjonalna do Sejmu nie gwarantuje takiego wyboru.

Wyniki wyborów w ramach JOW do Senatu w 2011 r. również nie napawają optymizmem. 63 mandaty dla PO, 31 dla PiS. Mamy zabetonowany Senat.

Czy w mniejszych okręgach wyborczych jest lepiej? Przyjrzyjmy się wynikom wyborów samorządowych (2014) w ramach JOW. W Bytowie PO otrzymała blisko 40 procent poparcia, co dało jej 71,43 procent mandatów w radzie miasta. W Rumi PO zdobyła 27,74 procent głosów i 74,43 procent mandatów. Z kolei Starym Sączu lokalny komitet zdobył 47,84 procent głosów i 80,95 procent mandatów. W Kutnie komitet kandydata na prezydenta uzyskał 38,66 procent poparcia, co dało mu 100 procent (!) miejsc w radzie miasta. Mamy więc samodzielne rządy mniejszości.

JOW-y mają istotną zaletę – można w nich kandydować indywidualnie, bez konieczności dołączania do partii politycznej. Choć i tutaj coś nie działa, bo w 2010 r. na 650 miejsc w parlamencie Wielkiej Brytanii mandat uzyskiwała tylko jedna osoba niezależna.

JOW-y mają istotną wadę – dzielą ludzi. Są to wybory zero-jedynkowe, gdzie zwycięzca w okręgu bierze wszystko.

Czy jest ordynacja, która łączy zalety ordynacji proporcjonalnej i JOW? Jednym z rozwiązań jest spersonalizowany system proporcjonalny, czyli STV (Single Transferable Vote – Pojedynczy Głos Przechodni). Zapraszam do lektury ekspertyzy o STV, która została wydana w ramach kampanii „Obywatele decydują”.

Celem ordynacji wyborczej powinien być sprawiedliwy podział mandatów. Wierzę, że środowiska proobywatelskie wspólnie ponad podziałami wypracują taką ordynację i wprowadzą ją w życie.

Rafał Górski

prezes

Instytutu Spraw Obywatelskich



O autorze

D

dr Paweł Przewłocki, fizyk, socjolog, adiunkt w zakładzie Fizyki Wysokich Energii Narodowego Centrum Badań Jądrowych. Ekspert do spraw systemów wyborczych, prowadzi stronę stv.org.pl poświęconą preferencyjnej ordynacji wyborczej Single Transferable Vote (Pojedynczy Głos Przechodni).

Podsumowanie

T

Ten dokument poświęcony jest **ordynacji wyborczej do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej**. Jego zasadniczą treść stanowi opis oraz propozycja wprowadzenia w Polsce ordynacji nowego typu: **STV (Single Transferable Vote)** – systemu preferencyjnego, łączącego w sobie zalety metod proporcjonalnych i większościowych. Broszurę uzupełnia appendix opisujący obowiązującą w Polsce **ordynację proporcjonalną z listami partyjnymi** oraz przedstawianą jako alternatywę dla niej metodę **głosowania większościowego w okręgach jednomandatowych (JOW)**.

Bardziej wyczerpujący opis STV znaleźć można na stronie www.stv.org.pl.

Wstęp ekspertki

O

Ordynacja wyborcza to mechanizm, który stosuje się przy przeliczaniu głosów w wyborach (np. do Sejmu) na mandaty, czyli miejsca w Izbie. Zwykle nie jest to tak proste jak idea, że „dostają się ci, którzy otrzymali najwięcej głosów” – bywają

bowiem listy partyjne, krajowe, dogrywki, gdy nikt nie otrzymał 50%, itd. W praktyce polega to na tym, że Państwowa Komisja Wyborcza, opierając się na przepisach prawnych dotyczących wyborów, przelicza głosy w odpowiedni sposób i ogłasza zwycięzców.

W Polsce obowiązuje w tej chwili **ordynacja proporcjonalna z listami partyjnymi** (głosy przelicza się stosując **regułę D'Hondta**). Bardzo aktywni są jednak zwolennicy wprowadzenia **jednomandatowych okręgów wyborczych (JOW)**, czyli **ordynacji większościowej**. Istnieją również inne atrakcyjne metody głosowania – taką metodą jest **Pojedynczy Głos Przechodni - Single Transferable Vote (STV)**, ordynacja preferencyjna, łącząca proporcjonalność z głosowaniem personalnym (na osoby a nie partie).

MODELE ORDYNACJI WYBORCZEJ



PROPORCJONALNA



KARTA WYBORCZA

PARTIA A	PARTIA B	PARTIA C
☒ JAN KOWALSKI	☐ EMIL NORDAL	☐ ANA DZIŁA
☐ ANNA MALINOWSKA	☐ KAMIL NORDALCZYK	☐ JANINA NORDAL
☐ KAMIL NORDAL	☐ ANNA DUMA	☐ ADAM DUMA



ZASADY PRYZNAWANIA MANDATÓW



Wybrani kandydaci z okręgu

POJEDYNCZY GŁOS PRZECHODNI (STV)



KARTA WYBORCZA

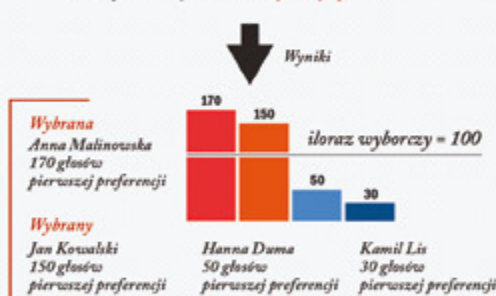
☒ JAN KOWALSKI	☐ ADAM NORDAL	☐ KAMIL LIS
☐ ANNA MALINOWSKA	☐ EMIL NORDALCZYK	☐ ERYK DUMA
☐ JANINA NORDAL	☐ ANNA DUMA	☐ ADAM DUMA

Kandydaci kolejnych preferencji



ZASADY PRYZNAWANIA MANDATÓW

Kandydat aby zostać wybranym musi uzyskać liczbę głosów pierwszej preferencji równą lub większą niż obliczony ułamek tzn. iloraz wyborczy np. = 100



Żeby wybrać trzeciego kandydata, na kandydatów drugiej preferencji przebudzą głosy wyborców Anny i Jana, stanowiące nadwyżkę nad ilorazem wyborczym (odpowiednio 70 i 50, łącznie 120)

Lub wyborcy wskazali 2 kandydatów drugiej preferencji
Hanna Duma - 200 głosów drugiej preferencji
Kamil Lis - 120 głosów drugiej preferencji

Nadwyżka głosów podzielona zostaje proporcjonalnie i dodana do głosów pierwszej preferencji tych kandydatów

Hanna Duma otrzymuje 75 głosów z transferu + 50 głosów = 125 > 100 (iloraz wyborczy)
Wybrana

Kamil Lis otrzymuje 45 głosów z transferu + 30 głosów = 75 < 100
Nie wybrana

Wybrani kandydaci z okręgu

WIĘKSZOŚCIOWA (JOW)



KARTA WYBORCZA

☐ JAN KOWALSKI	☒ ADAM NORDAL	☐ ANNA DUMA
☐ ANNA MALINOWSKA	☐ JANINA DUMA	☐ ADAM DUMA



ZASADY PRYZNAWANIA MANDATÓW



Przyznany mandat

Wybrany kandydat z okręgu

STV - POJEDYNCZY GŁOS PRZECHODNI



OBYWATELE
DECYDUJĄ

Czyli

PREFERENCYJNA ORDYNACJA WYBORCZA STV

Wyborca



KARTA WYBORCZA

Kandydat pierwszej preferencji	☒	Jan Kowalski	Kandydat kolejnych preferencji
	☒	Anna Malinowska	
	☒	Janina Wilk	
	☐	Adam Norwak	
	☒	Hanna Duma	
	☐	Kamil Lis	

SŁOWNICZEK

**KWOTA
(ILORAZ)
WYBORCZY**

jest liczbą głosów potrzebnych do uzyskania mandatu (w dowolnym przeliczeniu). Wartość kwoty zwykle zależy od liczby oddanych głosów w okręgu wyborczym i liczby mandatów do rozdysponowania

najpopularniejsze
metody liczenia kwoty

**KWOTA HARE'A
(PROSTA)**

$$\frac{\text{LICZBA ODDANYCH GŁOSÓW}}{\text{LICZBA MANDATÓW}}$$

KWOTA DROOPA

$$\frac{\text{LICZBA ODDANYCH GŁOSÓW}}{\text{LICZBA MANDATÓW} + 1}$$

**TRANSFER
GŁOSÓW**

Gdy kandydat przekroczy iloraz wyborczy, zostaje uznany za wybranego, a nadwyżka jego głosów zostaje przekazana kandydatom kolejnych preferencji. Transfer głosów prowadzić można na 2 sposoby: dokładnie (przekazanie wszystkich głosów nadwyżki danego kandydata, przyporządkowując im odpowiednią wagę) lub losowo (losowanie odpowiedniej liczby głosów z całej puli głosów kandydata).

CZYM JEST NADWYŻKA GŁOSÓW

Iloraz wyborczy = 100 głosów.

Kandydat A uzyskał 170 głosów pierwszej preferencji.

70 głosów to nadwyżka transferowana dalej do kolejnych kandydatów.

JAK DZIAŁA? PROCES WYBORU KANDYDATÓW



USTALENIE KWOTY
(ILORAZU WYBORCZEGO)

LICZENIE GŁOSÓW PIERWSZEJ
PREFERENCJI DLA KAŻDEGO KANDYDATA

ZALETY STV

- zostają wybrane osoby, które cieszą się autentycznym największym poparciem
- głosowanie na osoby zamiast na listy partyjne
- możliwość oddania głosu na kilku kandydatów

Kandydat aby zostać wybranym musi uzyskać liczbę głosów pierwszej preferencji większą lub równą niż obliczony wcześniej tzw. iloraz wyborczy



STV W WYBORACH



LEGENDA: ■ wybory do parlamentu ■ wybory lokalne w całym kraju ■ niektóre wybory lokalne

Preferencyjna ordynacja Single Transferable Vote (STV)

Single Transferable Vote (STV), używana w wyborach parlamentarnych w Irlandii, na Malcie i w Australii, to ordynacja wyborcza używająca głosów preferencyjnych i procedury transferowania głosów aby połączyć głosowanie personalne z proporcjonalnością, czyli możliwie najlepszym odzwierciedleniem zróżnicowania preferencji wyborców w wybieranym zgromadzeniu (parlamencie, sejmiku, radzie, itd).

Metoda ta wymaga od wyborcy zaznaczenia nie jednego kandydata, lecz wielu, w kolejności swoich preferencji, tzn. od najbardziej do najmniej preferowanego. Zwykle głosujący stawia cyfry przy kandydatach, ustalając w ten sposób ich kolejność.

W ordynacjach opartych na metodach transferowych, podobnie jak w ordynacjach proporcjonalnych z listami partyjnymi, centralnym pojęciem organizującym mechanizm przeliczania głosów jest *kwota* (zwana też *normą reprezentacji* bądź *ilorazem wyborczym*), czyli liczba głosów wymagana do objęcia mandatu. Jednocześnie umożliwienie głosowania jedynie personalnego pociąga za sobą konieczność zagospodarowania głosów kandydata, który dostał ich więcej niż wynosi kwota – ten problem rozwiązuje właśnie procedura transferowania głosów.

STV – JAK TO DZIAŁA?

STV to ordynacja wyborcza oparta na **głosowaniu preferencyjnym**. Po zakończeniu głosowania głosy są liczone w taki sposób, aby jak najmniej z nich było zmarnowanych – pomocna jest w tym **procedura transferowania nadwyżek** ponad wymaganą kwotę.

GŁOSOWANIE

Głosujemy preferencyjnie, tzn. oddajemy głos na wielu kandydatów, szeregując ich w kolejności od najbardziej preferowanego do najmniej. Można wziąć pod uwagę wszystkich kandydatów, można niektórych pominąć. Wyborca zaznacza swoje preferencje kreśląc odpowiednią liczbę obok kandydata, oznaczając w ten sposób jego pozycję w swoim szeregu preferencji (tzn. stawiamy jedynkę obok najbardziej „lubianego”, dwójkę przy następnym w naszej kolejności preferencji, itd.). Postępujemy w ten sposób ze wszystkimi kandydatami, których chcemy uwzględnić. Przykładową kartę do głosowania z oddanym głosem widać poniżej.

1. A	1
2. B	
3. C	3
4. D	2
5. E	

Wyborca, który wypełniał tę kartę, preferował najbardziej kandydata A, potem D i C. A jest więc „pierwszą preferencją” wyborcy (wyborca lubi go najbardziej). Pominięcie B i E oznacza, że ich nie popieramy.

Kandydaci mogą być pogrupowani wedle swojej przynależności partyjnej lub być ułożeni alfabetycznie.

PRZELICZANIE GŁOSÓW NA MANDATY – PROSTY PRZYKŁAD

Przeliczanie głosów w systemie STV odbywa się na poziomie okręgów i zakłada, że do wyboru kandydatowi potrzebna jest określona liczba głosów, nazywana zwykle kwotą. Jeśli mamy okręg wyborczy, w którym zagłosowało 10 tysięcy obywateli, a do rozdysponowania jest 10 mandatów, to naturalne wydaje się, aby taką kwotę ustalić na 1000 głosów. Oznacza to, że kandydat

powinien dostać tysiąc głosów, aby zostać wybranym. Kwota, którą dostajemy dzieląc liczbę oddanych głosów przez liczbę mandatów do rozdysponowania nazywamy *kwotą Hare'a* lub *kwotą prostą*. W praktyce częściej używa się często mniejszej kwoty, nazywanej *kwotą Droopa*, która zapewnia lepszą proporcjonalność wyników. Dla prostoty w dalszej części tego dokumentu będziemy jednak używać kwoty Hare'a.

Ale co to znaczy dostać tysiąc głosów, jeśli głosujemy preferencyjnie na kilku kandydatów naraz? Otóż na początku przeliczania bierzemy pod uwagę tylko **głosy pierwszej preferencji** – czyli tych kandydatów, przy których wyborcy umieścili jedynki. Zakładamy, że to jest najważniejszy głos, a dalsze preferencje są istotne tylko, gdy ten pierwszy głos zostanie już użyty.

Podsumowujemy więc głosy **pierwszej preferencji**, i ogłaszamy tych kandydatów, którzy przekroczą kwotę, za wybranych. Zwykle będzie ich mniej niż mandatów, i wobec tego musimy jakoś rozdysponować pozostałe mandaty. W tym momencie do gry wchodzi najistotniejszy element STV – procedura

transferu głosów. Wybrani kandydaci zwykle dostają więcej głosów niż wymagana przez procedurę kwota. Aby móc tę nadwyżkę rozdysponować dalej, potrzebujemy wskazówki, komu mamy je przekazać. Właśnie do tego potrzebny jest **głos preferencyjny** – dalsze preferencje każdego z wyborców pozwalają nam na transfer głosu zgodnie z jego (wyborcy) wolą. Kandydatów, którzy już zostali wybrani wykreślamy z kart wyborczych, a ich głosy – ale tylko te **nadmiarowe**, powyżej wymaganej kwoty – przekazujemy kandydatom następnym w kolejce preferencji:

Na początku przeliczania bierzemy pod uwagę tylko głosy pierwszej preferencji – czyli tych kandydatów, przy których wyborcy umieścili jedynki. Zakładamy, że to jest najważniejszy głos, a dalsze preferencje są istotne tylko, gdy ten pierwszy głos zostanie już użyty.

PRZYKŁAD – STV w najprostszym przypadku. 3 kandydatki/ów: A, B, C, 200 głosów, 2 miejsca do obsadzenia. Kwota $200/2=100$. Mamy następujące oddane głosy:

160 głosów: 1.A, 2.B, 3.C (głos na A, potem B, itd)

10 głosów: 1.B, 2.A, 3.C

30 głosów: 1.C, 2.B, 1.A

1. przeliczenie, głosy pierwszej preferencji na kandydatów:

160 A – wybrany, 60 głosów transferujemy

10 B

30 C

Głosy po

transferze:

60 B C (z transferu

po A)

10 B C

30 C B

2. przeliczenie, głosy pierwszej preferencji na kandydatów:

70 B

30 C

Mamy problem: nikt nie ma kwoty. Co robić? w takiej sytuacji odrzucamy kandydata o najmniejszym poparciu (tu C) i transferujemy wszystkie jego głosy.

Głosy po trans-

ferze:

70 B

30 B (z transferu

po C)

3. przeliczenie, głosy pierwszej preferencji na kandydatów: 100 B – wybrany	
Wybrani kandydaci: A B.	

Widać, że czasami nikt nie osiągnie kwoty, i wtedy musimy odrzucać kandydatów „od dołu” – tych z najmniejszą liczbą głosów. W takiej sytuacji **transferujemy wszystkie jego głosy**.

Zauważmy, że w procedurze tej **głosy się nie marnują**: wybrany kandydat „zachowuje” jedną kwotę głosów, wszystkie pozostałe natomiast pozostają dalej w grze i przyczynią się w przyszłości do wybrania innych kandydatów (ściślej: liczba głosów, które przyczynią się do wybrania któregoś z kandydatów jest równa liczbie mandatów do rozdysponowania pomnożonej przez wartość kwoty; dla kwoty Hare’a da to wszystkie głosy. Jeśli używamy innej kwoty – np. kwoty Droopa - liczba ta będzie trochę mniejsza niż całkowita liczba głosów, a więc będzie istniał pewien odsetek, choć bardzo mały, głosów „zmarnowanych”).

W naszym przykładzie kandydaci A i B są sobie bliscy ideowo – ich wyborcy wymieniają ich obu na pierwszych i drugich miejscach swoich preferencji. A jest bardziej lubiany – dostaje najwięcej głosów. Byłoby jednak niesprawiedliwe, gdyby wyborcy, głosując tak licznie na A, zmniejszali w ten sposób szanse B (skoro wolą ich obu niż trzeciego w stawce, C). Aby temu zaradzić, transferujemy nadwyżkowe głosy na rzecz B, **uniemożliwiając ich zmarnowanie się**. Jak widzimy, mimo że C dostał więcej głosów 1. preferencji (30) niż B (10), to B wygrywa, ponieważ dostaje transfer od A.

Do ustalenia pozostaje jeszcze jeden istotny element procedury: które głosy należy transferować. Przekazujemy bowiem tylko część głosów wybranego kandydata, tj. liczbę jego głosów pomniejszoną o kwotę (tę część bowiem „zatrzymuje” on dla siebie). Gdy-

by wszyscy wyborcy kandydata zaznaczyli na kartach wyborczych taką samą kolejność preferencji (tak było w przykładzie powyżej), ten problem by nie zaistniał (każdy głos wygląda i znaczy to samo, możemy więc wybrać dowolne głosy do transferu, a efekt będzie zawsze taki sam) – jednak w rzeczywistości różnicowanie preferencji jest duże, i naturalnym wydaje się, że różnicowanie to powinno znaleźć swoje odzwierciedlenie w części głosów przeznaczonych do przekazania dalej.

Najprostszym rozwiązaniem tej sytuacji jest wylosowanie wymaganej do transferu liczby głosów ze wszystkich głosów oddanych na wybranego kandydata. To jednak powoduje, że do procedury wkrada się element losowy, i nie ma gwarancji, że, ponownie przeprowadzona, nie da innych wyników. Dlatego lepszym rozwiązaniem wydaje się przetransferowanie *wszystkich* głosów kandydata, który został wybrany, i przyporządkowanie im pewnej wagi, wynikającej z udziału głosów przeznaczonych do transferu w całości głosów otrzymanych przez tego kandydata. Dzięki takiemu postępowaniu, liczba transferowanych głosów (będąca sumą wag im przypisanych) nie zmieni się, a jednocześnie będą one doskonałym odzwierciedleniem różnicowania preferencji wyborców głosujących na owego kandydata.

Spróbujmy ukonkretnić powyższy opis, przytaczając zasady postępowania opracowane dla metody Hare’a-Clarke’a – jednej z najpopularniejszych odmian STV:

- 1 Po przeliczeniu głosów oblicza się kwotę.
- 2 Liczone są głosy na każdego z kandydatów (za głos na kandydata uznaje się głos, na którym kandydat ów znajduje się najwyżej na liście preferencji. Nie uwzględnia się kandydatów już wybranych bądź odrzuconych. W pierwszym przeliczeniu będą to głosy 1. preferencji na kandydata). Jeśli liczba głosów na danego kandydata przekracza kwotę lub jest jej równa, kandydatowi przyznawany jest mandat.
- 3 Dokonywany jest transfer głosów nadwyżkowych kandydatów, którzy uzyskali mandat. Nadwyżki transferowane są w kolejności od największej do najmniejszej. Głosy kandydatów wybranych są przekazywane kandydatom następnym na liście preferencji z odpowiednimi wagami wynikającymi z udziału przeznaczonej do transferu nadwyżki w całej puli głosów na kandydata – waga każdego przekazywanego głosu wynosi $(p-q)/p$, gdzie p – liczba głosów na kandydata, q – kwota. Jeśli właśnie wybrany kandydat był ostatni na karcie do głosowania, głos odrzucamy i nie bierze on udziału w dalszych obliczeniach. Po transferze wybrany kandydat jest usuwany ze wszystkich głosów (kandydaci usytuowani za nim w hierarchii preferencji „awansują” w ten sposób o jeden stopień wyżej) i nie bierze dalej udziału w procedurze. Po dokonaniu transferu(ów) ponownie przeliczamy głosy i wracamy do punktu 2.
- 4 Jeśli po którymkolwiek z przeliczeń żaden z kandydatów nie osiągnie kwoty głosów, a liczba pozostałych kandydatów przekracza liczbę pozostałych do przydzielenia miejsc mandatowych, odrzuca się kandydata o najmniejszej liczbie głosów. Wszystkie jego głosy są transferowane z wagą równą 1.
- 5 Jeśli liczba pozostałych kandydatów jest równa liczbie pozostałych do przydzielenia miejsc mandatowych, wszyscy kandydaci są uznawani za wybranych.
- 6 Procedura kończy się z chwilą obsadzenia wszystkich miejsc mandatowych.

Poniższy przykład ilustruje przeliczanie głosów według powyższej procedury:

PRZYKŁAD. STV – przypadek bardziej skomplikowany. 5 kandydatów: A, B, C, D, E, 60 głosów, 3 miejsca do obsadzenia. Kwota $60/3=20$.	<i>Preferencje wyborców:</i> 15 A B C D 10 A B D C 15 B A C D 9 C D B A 8 D C B 3 E D C
1. przeliczenie, głosy na kandydatów: A 25 – wybrany B 15 C 9 D 8 E 3 Transfer: $15/25 * 5 \text{ głosów} \rightarrow B C D$ $10/25 * 5 \text{ głosów} \rightarrow B D C$	<i>Głosy po transferze:</i> $15+3=18$ B C D 2 B D C 9 C D B 8 D C B 3 E D C

2. przeliczenie, głosy na kandydatów: B 20 – wybrany C 9 D 8 E 3 Żaden głos nie jest transferowany, bo nie ma nadwyżki.	<i>Głosy po transferze:</i> 9 C D 8 D C 3 E D C
3. przeliczenie, głosy na kandydatów: 9 C 8 D 3 E – skreślony Skreślamy kandydata o najmniejszej liczbie głosów, a jego głosy transferujemy.	<i>Głosy po transferze:</i> 9 C D 11 D C
4. przeliczenie, głosy na kandydatów: 9 C – skreślony 11 D	<i>Głosy po transferze:</i> 20 D
5. przeliczenie, głosy na kandydatów: 20 D – wybrany	
<i>Wybrani kandydaci: A B D.</i>	

Więcej szczegółów na temat różnych odmian i właściwości STV można znaleźć na stronie <http://stv.org.pl/>.

Proporcjonalność STV

STV zaliczana jest do grupy metod proporcjonalnych, mimo faktu, iż głosowanie polega na wskazywaniu kandydatów (osób) a nie organizacji lub partii. Wiele analiz empirycznych pokazuje, że proporcjonalność (ze względu na partie) stosowanych w praktyce wersji STV nie odbiega znacznie od proporcjonalności metod opartych na listach partyjnych. W tym miejscu skupimy się jednak bardziej na argumentach odwołujących się do formalnej analizy właściwości metod wyborczych: STV spełnia warunek proporcjonalności dla zwartych koalicji, który można przedstawić następująco:

Koalicja zwarta na rzecz pewnej grupy kandydatów to ci wyborcy, którzy zaznaczają na swych kartach wyborczych kandydatów z owej grupy przed wszystkimi pozostałymi kandydatami (w sensie kolejności preferencji). Reguła proporcjonalności dla zwartych koalicji jest spełniona, gdy dla dowolnej grupy kandydatów liczba uzyskanych przez tę grupę mandatów jest nie mniejsza niż liczba mandatów (zaokrąglona w dół) będąca takim odsetkiem całkowitej liczby mandatów do obsadzenia, który jest równy udziałowi procentowemu zwartej koalicji na rzecz tej grupy w liczbie wszystkich wyborców. Oczywiście uwzględniamy tylko grupy kandydatów na tyle liczne, by móc obsadzić tyle mandatów, ile wynika z poparcia ich koalicji zwartej.

*PRZYKŁAD (autorstwa Jacka Hamana) - Koalicje zwarte. Wyobraźmy sobie, że wyborcy a, b, c, d mają następujące preferencje: a: xyz, b: yxz, c: zyx, d: yzx; x, y i z są kandydatami, wśród których dokonywany jest wybór. Wyborcy a i b tworzą więc zwartą koalicję na rzecz grupy {x, y}, wyborcy c i d z kolei tworzą zwartą koalicję popierającą {z, y}, natomiast wyborcy b i d są w zwartej koalicji popierającej {y} – jak widać zwarte koalicje nie muszą być rozłączne. Przyjmijmy dla przykładu, że rzecz rozgrywa się w społeczności, w której istotne są dwa wymiary różnicowania: jeden można opisać jako *liberalizm* – *konserwatyzm*, drugi *zainteresowanie kwestiami ekologii* – *brak takiego zainteresowania*. Wtedy podany profil mógłby odpowiadać sytuacji, w której wyborca a jest konserwatystą o umiarkowanym zainteresowaniu ekologią, b ‘ekologiem’ i umiarkowanym konserwatystą, c liberałem o umiarkowanym zainteresowaniu ekologią, d ‘ekologiem’ i umiarkowanym liberałem, natomiast kandydat x jest konserwatystą niezainteresowanym ekologią, y jest ekologiem i centrystą, zaś z jest niezainteresowanym ekologią liberałem. Tak więc koalicja {a,b} na rzecz {x,y} jest koalicją ‘konserwatywną’, {c,d} za {z,y} – ‘liberalną’, zaś {b,d} za {y} to koalicja ekologiczna, skonstruowana na innym wymiarze niż poprzednie.*

STV spełnia warunek omawiany powyżej. Można więc uznać, w sensie tego warunku, STV jest proporcjonalna ze względu na dowolną cechę kandydatów istotną dla wyborców. Jest to jej znacząca przewaga nad metodami list partyjnych, te bowiem, choć zwykle proporcjonalne w mocniejszym sensie (własności typu trzymanie się kwot, itd.), proporcjonalne są jedynie ze

względem na przynależność partyjną (organizacyjną). Ta przewaga STV jest istotna chociażby ze względu na kwestie reprezentacji mniejszości.

Kampanie wyborcze w systemie z STV: Irlandia

Na irlandzkiej scenie politycznej dominują trzy partie. Fianna Fáil (Żołnierze Przeznaczenia, FF), zwana też Partią Republikańską, to centroprawicowe ugrupowanie umiarkowanie konserwatywne, uzyskujące zwykle najwyższe poparcie w wyborach. Fine Gael (Plemię Gaelów, FG) to partia chadecka, tradycyjnie uznawana za bardziej konserwatywną niż FF. Najmniej znaczącą z trzech głównych partii jest Partia Pracy (The Labour Party, LP), formacja socjaldemokratyczna, bliska związkom zawodowym. Wyborcy irlandzcy w znaczącej części głosują międzypartyjnie – ponad 60% wyborców przyznaje się w sondażach do głosowania na więcej niż jedną partię. Znacząca liczba (ponad 10%) potrafi nawet zaznaczyć kandydatów czterech i więcej partii. Pozwala to ordynacji opartej na możliwości transferowania głosu na pokazanie swoich unikalnych cech.

Aspekt personalny wyborów jest w Irlandii bardzo istotny – kandydaci niezależni zdobywają zwykle kilka procent mandatów (w ostatnich wyborach 5%, a wliczając w to kandydatów drobnych partii – kilkanaście). Taka sytuacja jest niemożliwa w systemach proporcjonalnych z listami partyjnymi (bo głosować można tylko na partię) i niezmiernie mało prawdopodobna w systemach większościowych (w których zwykle dominują dwa największe ugrupowania).

Połączenie ordynacji proporcjonalnej z głosowaniem na osoby wymusza kampanię na wielu poziomach; kampania jest intensywna zarówno w skali całego kraju (partyjna) jak i na poziomie poszczególnych okręgów, czy też nawet fragmentów okręgów wyborczych. Kampania na poziomie lokalnym prowadzona jest zarówno przez partie polityczne jak i, częściowo niezależnie, przez samych kandydatów.

Kampania na poziomie ogólnokrajowym nabrała istotniejszego znaczenia dopiero w latach 70. wraz ze wzrostem znaczenia kampanii telewizyjnych, była jednak obecna w irlandzkim życiu politycznym od dawna, w postaci objazdowych kampanii prowadzonych przez liderów partyjnych, występów na lokalnych mityngach wyborczych itp. Dziś ta forma agitacji została uzupełniona przez prezentację partii i występy liderów w telewizji i innych środkach masowego przekazu. Jest oczywiste, że tego typu kampania prowadzona jest tylko przez partie polityczne; w ten sposób popularyzują one swój program i liderów bardziej niż konkretnych kandydatów.

Interesującym aspektem ogólnokrajowych kampanii są umowy międzypartyjne. Partie zawierają koalicje przedwyborcze i apelują do wyborców o przekazywanie głosów dalszych preferencji na kandydatów koalicyjnego partnera. W ten sposób postąpili np. FG i LP w 1973 roku.

Kampania lokalna jest dużo bardziej skomplikowanym zagadnieniem, częściowo ze względu na cechy właściwe ordynacji wyborczej opartej na STV. Ze względu na możliwą rywalizację między kandydatami z tych samych partii, którą umożliwia STV, ich selekcja na listy partyjne jest zadaniem delikatnym, wymagającym zarówno udziału lokalnych działaczy partyjnych jak i przedstawicieli partyjnych władz. W interesie partii jest, aby liczba kandydatów kandydujących z jej listy przekraczała liczbę mandatów zdobytych w poprzednich wyborach – tak, aby, przy

założeniu wzrostu poparcia, możliwe było uzyskanie następnych mandatów. Zwykle jednak jest to sprzeczne z interesem kandydatów wybranych poprzednio i kandydujących po raz kolejny, ponieważ nowi towarzysze na liście stanowią potencjalne zagrożenie dla ich ponownego wyboru. Konflikty tego typu są niebezpieczne dla partii – gdy kandydaci z jednej listy zwalczają się, wyborcy mogą w swych dalszych preferencjach wyjść poza swą preferowaną partię; z drugiej strony, kandydaci nie dopuszczeni na listę często i tak startują w wyborach jako niezależni, odbierając część głosów kandydatom partii. Badania wskazują, że kandydaci starający się o reelekcję i niedopuszczeni na listę partii z której startowali poprzednio, zachowują średnio, kandydując jako niezależni, ok. 2/3 głosów z poprzednich wyborów. Wskazuje to na wysoce spersonalizowany charakter wyborów dokonywanych przez irlandzkich wyborców. Tego typu zagrożenia powodują, że dobór kandydatów dokonuje się zwykle pod dyskretnym nadzorem władz partyjnych. Co więcej, sama kampania planowana jest tak, aby zminimalizować pola potencjalnej rywalizacji. Kandydaci jednej partii, zachęceni przez władze, dzielą okręgi w których startują na tzw. rewiry (*bailiwicks*). Odbywa się to poprzez zawarcie umowy (często spisanej!), w której określa się, jaki fragment okręgu przypada każdemu kandydatowi – ten fragment (zwykle rejon pochodzenia kandydata) zostaje mu dany niejako na wyłączność na czas kampanii – może on prowadzić tam agitację bez ograniczeń. Poza swoim rewirem kandydat może pojawić się tylko w określonym czasie i miejscu, który określa umowa (np. w 1989 roku w okręgu Wexford kandydaci FG umówili się, że każdy z nich na kampanię poza swym rewirem może przeznaczyć tylko dwa dni). Kandydaci często umawiają się także, że będą polecali wyborcom przekazywanie ich dalszych preferencji na pozostałych kandydatów. Jeśli tego typu umowa dotyczy tylko dwóch kandyda-

tów jednej partii (a nie wielu), to strony umawiają się na swobodną kampanię wszędzie poza macierzystymi rewirami umawiających się kandydatów.

W niektórych przypadkach partie decydują się na swojego rodzaju inżynierię wyborczą, czyli tzw. zarządzanie głosami. Specyfika STV sprawia, że kandydaci, którzy otrzymali mało głosów pierwszej preferencji, mogą odpaść w jednym z kolejnych przeliczeń, nawet jeśli „czekają na nich” głosy transferowe od kandydatów tej samej partii, którzy zdobyli dużo więcej głosów. Sytuacja taka jest bardzo prawdopodobna w okręgach, w których z listy danej partii kandyduje jeden bardzo znany i popularny kandydat oraz paru innych, dużo mniej znanych. Wyjściem z takiej sytuacji może być wtedy zachęcenie części wyborców do oddawania głosu pierwszej preferencji na mniej znanych kandydatów. Strategia taka wymaga jednak bardzo dobrej znajomości preferencji wyborców (partie, szczególnie FG, zlecają przeprowadzanie lokalnych sondaży), zdyscyplinowanych wyborców, i, przede wszystkim, ufnego we właściwość obranej strategii głównego kandydata, który zgodzi się „oddać” część swych głosów, ryzykując przy niekorzystnym obrocie sytuacji utratę mandatu. Mimo trudności w spełnieniu tych warunków, takie sytuacje się zdarzają – np. w 1989 roku lider FG Garret FitzGerald zdobył dla swej partii dwa mandaty w swoim okręgu, przekonując wyborców, żeby głosowali na drugą osobę na liście; słusznie założył, że jako popularny kandydat zdobędzie wiele transferowych głosów od kandydatów innych partii.

Kampania na najniższym lokalnym, rewirowym poziomie jest zorientowana na bezpośredni kontakt z wyborcami, „podawanie rąk”. Kandydaci odwiedzają ludzi w domach, próbują zjednać sobie sympatyków w miejscach publicznych: centrach handlowych, na ulicach, dworcach. Biorą udział w mityngach, pokazują się na imprezach masowych. Taka bezpośrednia

kampania wydaje się być rozsądnym rozwiązaniem, zważywszy na fakt, że na jeden mandat przypada w Irlandii średnio 15 tysięcy wyborców; warto jednak dodać, że takich zachowań wymagają od swych przyszyłych przedstawicieli także wyborcy. Kandydaci, agitując, zwykle zachęcają do oddawania głosów dalszej preferencji na innych kandydatów swojej partii; jeśli widzą, że mają małe szanse na uzyskanie głosu pierwszej preferencji, proszą o dalsze. Zdarza się jednak czasami, że kandydat prowadzi kampanię czysto indywidualną, nie przyznając się do swojej przynależności partyjnej (bywa tak wśród kandydatów LP w regionach wiejskich). Ogólnie rzecz biorąc kampanie na poziomie lokalnym charakteryzują się dosyć łagodnym przebiegiem (niezależnie od gwałtowności sporów partyjnych na poziomie ogólnokrajowym) – kandydaci zdają sobie sprawę, że wskazania wyborców nawet na dosyć dalekich pozycjach preferencyjnych mogą zdecydować o ich być albo nie być w parlamencie.

STV w rodzącej się demokracji: Estonia

STV została użyta w wyborach lokalnych w 1989 roku oraz w ogólnokrajowych wyborach do Rady Najwyższej Estońskiej SRR w 1990 roku. Daje to okazję do analizy sytuacji wprowadzania STV w kraju, w którym nie ma praktycznie tradycji wolnych wyborów. Co więcej, może pomóc w zorientowaniu się jakich trudności można oczekiwać wprowadzając głosowanie preferencyjne w kraju stosującym dotąd ordynację wyborczą innego typu.

W 1990 roku ustrój Estonii odpowiadał standardom radzieckim: władzą ustawodawczą była Rada Najwyższa (w przerwach między sesjami zastępowana przez Prezydium) o czteroletniej kadencji, władzę wykonawczą sprawowała Rada Ministrów. Ponieważ istniejąca Rada Najwyższa nie miała żadnej legitymacji demokratycznej (wybory w ZSRR były kontrolowane przez władze) podjęto decyzję o nowych, tym razem w pełni demokratycznych wyborach, zachowując jednocześnie ustrojowy schemat ESRR. W omawianym okresie na estońskiej scenie politycznej stały naprzeciw siebie dwie siły: Estońska Partia Komunistyczna, do niedawna jedyna partia w Republice, i Front Ludowy (Eestimaa Rahvarinne), powstały w 1988 roku masowy proreformatorski ruch społeczny, pod przewodnictwem Edgara Savissara. STV została zaakceptowana jako metoda wyborcza, gdyż godziła żądania obu stron. Komuniści, skompromitowani jako partia, liczyli na indywidualne sukcesy swoich liderów i pragnęli list z nazwiskami bez podanych afiliacji partyjnych (proponowali SNTV). Front Ludowy przeciwnie – niesiony na fali wzrastającej popularności, opowiadał się za ordynacją z listami partyjnymi, najchętniej opartej na schemacie największych reszt.

Lojalistyczne wobec ZSRR ugrupowanie kolonistów rosyjskich pod nazwą Połączona Rada Kolektywów Pracowniczych domagało się natomiast okręgów jednomandatowych – widząc w nich nadzieje na sukces w zdominowanych przez Rosjan okręgach wiejskich; ich żądania zostały zaspokojone poprzez przyznanie władzom lokalnym decyzji dotyczących wielkości okręgów (na kontrolowanych przez siebie terenach stworzyli oni okręgi jednomandatowe, redukując STV do metody Głosu Alternatywnego (Alternative Vote)).

W wyborach do Rady Najwyższej wybierano 105 deputowanych. W okręgach wybierano od jednego do pięciu kandydatów (średnio 2.3). Utworzono, oprócz zwykłych okręgów odzwierciedlających podział administracyjny kraju, także cztery dodatkowe okręgi wyborcze dla stacjonujących w republice żołnierzy Armii Czerwonej.

Wybory w 1990 roku przebiegały w atmosferze konfliktu między rządzącymi komunistami i proreformatorską opozycją; na ten konflikt nakładał się podział na etnicznych Estończyków i napływowych Rosjan. Na podstawie szczegółowych danych o głosach wyborców w Tallinie można powiedzieć, iż podziały etniczne zdominowały podziały polityczne: większość transferów dokonywała się między partiami o podobnym rodowodzie etnicznym. Na przykład wyborcy Demokratycznej Partii Liberalnych Rosjan w znaczącej większości przekazali głosy swych następnych preferencji kandydatom partii imperialistycznych i lojalistycznych wobec ZSRR, mimo że istniał liberalny odpowiednik partii którą wskazali po stronie etnicznie estońskiej. Przypadek ten zdaje się potwierdzać prawidłowość, która widoczna jest także na przykładzie innych krajów – wprowadzenie ordynacji transferowej w kraju, którego obywatele dzielą drastyczne różnice o podłożu etnicznym, światopoglądowym bądź innym nie daje oczekiwanych rezultatów w postaci załagodzenia konfliktu, gdyż możliwości takiej ordynacji nie są przez wyborców wykorzystywane.



Mimo nikłych doświadczeń wyborców z całkowicie wolnymi wyborami, a także ze skomplikowanym sposobem oddawania głosu preferencyjnego, eksperyment z STV jednak się powiódł. Nie zanotowano większych trudności w oddawaniu głosów, ich przeliczanie zajęło tylko 5 dni (w większych miastach przeliczanie głosów wspomagane było komputerowo).

Z drugiej strony jednak wielu wyborców nie rozumiało mechanizmu przeliczania głosów na mandaty, co stało się powodem publicznie wyrażanych wątpliwości dotyczących uczciwości tak przeprowadzanych wyborów. Przekonanie o zbytnej komplikacji metody stało się ostatecznie jedną z przyczyn z rezygnacji z niej w następnych wyborach, choć znaczącą rolę w tej zmianie odegrały także chęci partii politycznych nagięcia ordynacji do własnych potrzeb. Ordynacja wtedy uchwalona, choć utrzymuje się do tej pory, wydaje się być jednak dużo bardziej skomplikowana i mniej zrozumiała. Jest to oryginalna mieszanina różnych metod proporcjonalnych na poziomie lokalnym i ogólnokrajowym. Najciekawszą jej cechą jest modyfikacja używanej do alokacji mandatów na poziomie krajowym metody Jeffersona-d'Hondta – kolejne dzielniki są postaci: $1, 2^{0.9}, 3^{0.9}, 4^{0.9}, \dots$. Najwyraźniej wyborcy i politycy przyzwyczaili się do niej; takiej szansy nie dostała STV.

STV w Polsce?

S Przy opisie tak atrakcyjnej ordynacji wyborczej jak STV, trudno powstrzymać się od przedstawienia możliwego scenariusza wprowadzenia tej metody wyboru w Polsce, szczególnie że od dłuższego czasu słyszalne są głosy niezadowolenia z obowiązującej w kraju ordynacji proporcjonalnej. Poniżej opisuję, jak taka wyborcza reforma powinna wyglądać, i jakie są możliwości i prawdopodobieństwo wprowadzenia *Single Transferable Vote* w Polsce.

Uwaga: Poniższe rozważania mają siłą rzeczy dosyć spekulacyjny charakter i wiele z przedstawionych tutaj treści jest subiektywnym poglądem autora.

POLSKA ORDYNACJA WYBORCZA I DĄŻENIA DO JEJ ZMIANY

Od dłuższego czasu Polska przeżywa kryzys legitymizacyjny. Powszechne stały się nawoływania do zmiany systemu wyborczego, najlepiej na większościowy. Kryzys ten nie wziął się z jakichś widocznych nieprawidłowości w samym systemie wyborczym, czy też niepokojących wydarzeń podczas wyborów; jest raczej wynikiem spadającego zaufania obywateli do polityków, przejawem zmęczenia ich arogancją, nieuczciwością i korupcją. Siłą rzeczy w takim stanie pierwszym podejrzanym możliwym sprawcą takiej sytuacji są wadliwe mechanizmy selekcji ludzi mających spełniać funkcje publiczne, w jakiś sposób promujące ludzi, którzy na taką selekcję na pewno nie zasługują. Właśnie proporcjonalny system wyborczy stosowany w Polsce, z obowiązkowym głosowaniem na partie i zaporowymi progami wyborczymi, zdaniem wielu

osób przyczynia się do obecnej sytuacji; sprzyja alienacji partii od społeczeństwa, upartyjnieniu państwa, nie daje prawdziwej możliwości wyboru.

Przypomnijmy: w Polsce obowiązuje ordynacja proporcjonalna z listami partyjnymi, przy czym mandaty obsadzone są zgodnie z regułą Jeffersona-D'Hondta. Obowiązują ustawowe progi wyborcze w wysokości 5% dla partii i 8% dla koalicji.

Reguły te obowiązują od 1993, z przerwą w 2001, kiedy stosowana była zmodyfikowana metoda Webstera-Sainte-Laguë (modyfikacja polegała na tym, że pierwszy dzielnik zamiast 1 wynosił 1.4, co utrudniało zdobycie 'pierwszego' mandatu). Na fali zniecierpliwienia zbyt dużym wpływem partii na wyniki wyborów zlikwidowano wtedy także listę krajową. Zmiany te jednak dla wielu okazały się zbyt płytkie, a nowe przepisy przetrwały krótko - w 2002 roku przywrócono ordynację według algorytmu Jeffersona-d'Hondta, premiującą większe ugrupowania (nie przywrócono już jednak listy krajowej).

Niezadowolenie istniejącą sytuacją stworzyło podatny grunt dla powstawania ruchów na rzecz zmiany ordynacji wyborczej. Wszelkie istotne stowarzyszenia tego typu, za alternatywę dla obowiązującej ordynacji proporcjonalnej uważają głosowanie większościowe w okręgach jednomandatowych. Od wielu lat istnieje *Stowarzyszenie na Rzecz Zmiany*

Systemu Wyborczego „Jednomandatowe Okręgi Wyborcze” (JOW), którego pomysłodawcą był prof. Jerzy Przystawa. Podobne idee przyświecają antypartyjnej inicjatywie Pawła Kukiza *zmieleni.pl*. W propagowanie jednomandatowych okręgów wyborczych w początku lat dwutysięcznych zaangażowała się również (w ramach akcji 4xTAK) jedna z największych obecnie sił politycznych w Polsce – Platforma Obywatelska. Proponowane wtedy przez tę partię zmiany nie weszły jednak w życie.

Prześledźmy pokrótce argumentację zwolenników jednomandatowych okręgów wyborczych w Polsce.

ARGUMENTY ZA WPROWADZENIEM JEDNOMANDATOWYCH OKRĘGÓW WYBORCZYCH

Zwolennicy JOW twierdzą, że obecnie demokracja w Polsce jest ustrojem fasadowym, który pozbawia obywateli realnego wpływu na losy swego państwa. Wprowadzenie ordynacji większościowej ma radykalnie zmienić sytuację na lepszą, upodmiotowić wyborców. W ich opinii ordynacja proporcjonalna oznacza de facto, iż proces wyborczy w dużym stopniu kontrolowany jest przez partie polityczne; wprowadzenie okręgów jednomandatowych, ich zdaniem, zwróci władzę w ręce wyborców.

Wybierani będą ludzie mocno osadzeni w swoich okręgach wyborczych, a nie wytypowani przez władze partyjne. Platforma Obywatelska w 2004 roku proponowała wybory większościowe z dogrywką – druga tura miała spowodować, iż kandydaci walczący o większość odwoływać będą się głównie do poparcia osób o poglądach umiarkowanych, co złagodzi kampanię.

Ordynacja większościowa ma więc zbliżyć wybranych i wyborców, zwiększyć kontrolę obywateli nad swymi wybranymi i, przede wszystkim, zmniejszyć rolę aparatów partyjnych. Brzmi to przekonująco, jednak rzut oka na kraje używające ordynacji większościowej pozwala stwierdzić, że także tam istnieją ruchy o znacznym poparciu, próbujące zmienić ordynację, i, co ciekawsze, używające podobnych argumentów na rzecz ordynacji proporcjonalnej jakich używają jej przeciwnicy w Polsce (*sic!*).

Ordynacja większościowa może bowiem także alienować wyborców, w nawet wyższym stopniu niż proporcjonalna, ponieważ dysproporcjonalność wyników jest często bardzo duża¹ i wyniki wyborów mogą być radykalnie niezgodne z politycznymi preferencjami ludzi w skali całego kraju. Wyborcy czują, że ich głosy nie są w stanie wpłynąć na wynik i rezygnują w ogóle z udziału w wyborach. Dotyczy to szczególnie różnych mniejszości, które przy systemie większościowym nie mają szans zaistnieć, zawsze przegłosowywane przez dominujące partie. Znaczącym przykładem są tu Stany Zjednoczone, w których frekwencja wyborcza w wyborach do Kongresu (przeprowadzanych w jednomandatowych okręgach wyborczych) osiąga poziomy bliski najniższemu rejestrowanemu w krajach demokratycznych – w ostatnich wyborach uzupełniających (w 2014) spadła poniżej 40%!

Podobnie kontrowersyjny jest argument o stracie dominującej roli przez partie. Łatwo wyobrazić sobie bowiem sytuację, w której szansę w danym okręgu wyborczym mają kandydaci tylko dwóch dominujących partii (ordynacja większościowa zwykle prowadzi do takiej polaryzacji – jest to tzw. *reguła*

1. Dobrych przykładów w polskim kontekście dostarczają wyniki ostatnich wyborów samorządowych (2014) – pewna część okręgów wyborczych do rad miasta była jednomandatowa (używano metod większościowych bez dogrywki). Oto kilka drastycznych przykładów nieproporcjonalności wyników: w Bytowie PO otrzymała blisko 40 procent poparcia, co dało jej 71,43 procent mandatów w radzie miasta, w Rumi partia ta zdobyła 27,74 procent głosów i 74,43 procent miejsc w radzie miasta; w Starym Sączu lokalny komitet zdobył 47,84 procent głosów i 80,95 procent mandatów.

Duvergera) – taka sytuacja jest dosyć stabilna, gdyż wyborcy, widząc że dwaj kandydaci mają zdecydowaną przewagę oddają zwykle właśnie na nich swoje głosy, bojąc się je zmarnować. Wtedy kontrola partii nad ich nominacją jest niezwykle duża. Zauważmy też, że w takich sytuacjach nie praktykuje się wystawiania przez jedną partię więcej niż jednego kandydata (w celu ewentualnej selekcji przez wyborców), ponieważ taka strategia może łatwo doprowadzić do porażki obu (głosy oddane na pierwszego kandydata zmniejszają szansę drugiego i odwrotnie). Warto zdać sobie sprawę z faktu, iż w krajach używających JOW do wyboru swych przedstawicieli, kandydaci niezależni praktycznie nigdy nie dostają się do parlamentu, mimo braku formalnych przeszkód (które istnieją w systemach z listami partyjnymi).

W tym momencie dochodzimy do kluczowego wniosku: system wyborczy wpływa na zachowania wyborców; ale równie prawdziwe jest twierdzenie, że to zachowania wyborców decydują o tym jaki użytek robią oni z możliwości dawanych im przez system wyborczy – często przez swoje zachowania wykoślawiają go tak, że staje się on swoją karykaturą. Nadzieje zwolenników ordynacji większościowej opierają się na założeniu, że to, iż wyborcy głosują partyjnie jest cechą przygodną i związaną głównie z obecną ordynacją; po jej zmianie, wskutek personalizacji głosowania, ten „nawyk” zaniknie lub w każdym razie straci na znaczeniu. Nic jednak nie wskazuje na to, aby miało się tak stać – Polacy głosując w wyborach ogólnokrajowych, kierują się głównie etykietkami partyjnymi kandydatów (Np. w sondażu dotyczącym wyborów do Parlamentu Europejskiego w 2004 roku 45% respondentów deklarowało kierowanie się głównie przynależnością partyjną kandydatów; w wyborach parlamentarnych ta liczba jest na pewno dużo wyższa – kandydatów europejskich było mało i w większości byli dobrze znani i rozpoznawalni). W wypadku zmiany systemu

wyborczego na większościowy wywołałoby to wiele negatywnych efektów, i szkoda przez nie spowodowana byłaby dużo większa niż spodziewane korzyści.

Mogłoby się więc wydawać, że dalsza dyskusja nie ma sensu i żadna zmiana obowiązującego systemu nie da się obronić. Niewątpliwie jednak personalność głosowania w systemach większościowych stanowi pewną atrakcję i gdyby udało się połączyć ją z jakąś formą proporcjonalności, taki system można by poważnie rozważać jako alternatywę dla obecnego. Spróbujmy w roli tej alternatywy obsadzić STV.

STV JAKO ALTERNATYWA DLA JOW

Wprowadzenie STV jest przede wszystkim proste, nie wymaga bowiem zmiany konstytucji, a więc większości 2/3 głosów w Sejmie i połowy głosów w Senacie. Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej, w artykule 96., mówi: *Wybory do Sejmu są powszechne, równe, bezpośrednie i proporcjonalne oraz odbywają się w głosowaniu tajnym*. Termin *proporcjonalne* nie jest dalej precyzowany, jednak możemy bez ryzyka błędu uznać, że

STV, spełniająca postulat proporcjonalności dla zwartych koalicji, zalicza się w poczet ordynacji proporcjonalnych. STV jest przy tym proporcjonalna w szerszym sensie niż metody z listami partyjnymi – te bowiem są proporcjonalne tylko ze względu na upodobania partyjne wyborców, STV natomiast jest proporcjonalna ze względu na dowolne cechy kandydatów istotne dla wyborców. Zwykle afiliacje partyjne są najistotniejsze dla większości wyborców; STV pozwala jednak zaistnieć także tym mniejszościom, które uznają inne cechy za bardziej znaczące, a którzy pozbawieni są głosu, gdy stosowane są tradycyjne metody wyborcze.

Postulat udzielenia głosu mniejszościom, które nie wpisują się w polityczny *mainstream*, jest coraz mocniej słyszalny (szczególnie w środowiskach lewicowych) i STV najbardziej ze wszystkich ordynacji pasuje do tych dążeń. Ich wyraziciele postrzegają ugrupowania nie jako grupy dążące do władzy, ale jako wyrazicieli poglądów swoich wyborców, którzy chcą być usłyszani na arenie publicznej. Sukcesem jest w tym przypadku sam fakt zaistnienia i wprowadzenia do debaty politycznej istotnych dla grupy kwestii, a nie zdobycie władzy.

Postulat ten jest często postrzegany jako przeciwstawny postulatowi zapewnienia stabilności systemowi politycznemu poprzez instytucjonalne (*via* ordynacja wyborcza) wspieranie większych ugrupowań. Przykład Irlandii pokazuje jednak, że STV nie powoduje żadnego zagrożenia dla stabilności politycznej tego kraju – istnieje w nim od wielu lat stabilny system trójpartyjny.

Równocześnie STV nie prowadzi do polaryzacji sceny politycznej – nie ma to żadnych dowodów ani teoretycznych, ani empirycznych. Przypadek Malty wskazuje jedynie na to, że w przypadku obecności głębokich podziałów w społeczeństwie nawet dobrze zaprojektowany system wyborczy nie jest w stanie załagodzić konfliktu. Ważne jednak, że nie wyklucza alternatywy wielopartyjnej (tak jak najczęściej dzieje się to w wypadku ordynacji większościowej) i powstawania nowych ruchów politycznych (blokowanych przez wysokie progi wyborcze często obecne w ordynacjach proporcjonalnych z listami partyjnymi), gdyby wyborcy zmienili kiedyś swoje zapatrywania.

STV (niektóre jej warianty) ma także zalety zwykle związane tylko z ordynacjami proporcjonalnymi z listami partyjnymi – a mianowicie minimalizuje ryzyko zmarnowania głosu i nie zmusza do głosowania strategicznego. Zapobiega w ten sposób alienacji wyborców, buduje zaufanie do systemu wyborczego i, pośrednio, do wszystkich instytucji państwa.

Wprowadzenie STV – systemu tak odmiennego od obecnego – na pewno spowoduje istotne zmiany na polskiej scenie politycznej. Poniżej przedyskutowane są podstawowe problemy związane z ewentualnym wprowadzeniem STV w Polsce i jego skutkami dla polskiego życia politycznego.

ZMIANA NATURY KAMPAII

Wprowadzenie STV wiąże się ze zmianą głosowania na personalne i zmniejszeniem okręgów wyborczych. Głosowanie personalne z pewnością spowoduje rozluźnienie więzów kandydatów z partią, będą oni bowiem dużo bardziej niż dotąd odpowiedzialni za własną kampanię. Być może nawet początkowo niektórzy kandydaci największych partii będą wręcz unikać kojarzenia partyjnego swojej kandydatury – w nowej ordynacji nie będzie to już negatywnie wpływało na szansę wyboru, a może zadziałać w przeciwną stronę – polskie społeczeństwo jest zmęczone i rozczarowane istniejącymi partiami politycznymi (o czym m.in. przekonują nas sukcesy partii ‘spoza układu’ – Samoobrony, LPR czy Ruchu Palikota). Z czasem jednak przekonają się, że występowanie pod szyldem jakiejś organizacji ma, poza oczywistą zaletą łatwej identyfikacji z poglądami, także wymierne korzyści w postaci wsparcia organizacyjnego czy możliwości w współpracy z pozostałymi kandydatami w okręgu w polepszenia wspólnego wyniku wyborczego (rewiry, itd.).

Trudno prorokować, jaką wielkość mogą przyjąć okręgi wyborcze, biorąc jednak pod uwagę praktykę na świecie (okręgi 3-, 5-, 7-mandatowe) i tendencję, aby wyborcy znali wszystkich kandydatów, możemy myśleć o okręgach pięciomandatowych. Kampania w takich okręgach najprawdopodobniej przyjęła by formy bardziej lokalne, typu ‘podawanie rąk’, choć w dużej mierze zależy to też od tego, czego oczekują wyborcy. Dotychczasowe kampanie w Polsce były raczej prowadzone na poziomie ogólnokrajowym, bez-

pośrednie kontakty kandydatów z wyborcami były rzadkie, a kampania blisko wyborców wymaga także chęci ze strony elektoratu – ludzie muszą być zainteresowani mityngami, rozmowami z kandydatami w miejscach publicznych czy domach. Wymaga to stworzenia pewnej kultury obywatelskiej partycypacji, która po przebudzeniu się w 1989 roku później z czasem zanikała. Wydaje się jednak, sądząc z poparcia dla idei jednomandatowych okręgów wyborczych, że wyborcy oczekują takiej zmiany, i są gotowi w niej uczestniczyć.

WPŁYW NA STABILNOŚĆ SCENY POLITYCZNEJ

To prawdopodobnie jeden z głównych zarzutów, jaki może się pojawić przeciwko wprowadzeniu STV w Polsce. Wprowadzenie STV może, poprzez odejście od centralnej roli partii w procesie wyborczym i przez zniesienie progów, doprowadzić do większego rozdrobnienia w parlamencie oraz wyboru dużej liczby posłów niezależnych. Taki stan, szczególnie jaskrawie może się objawić w pierwszych wyborach po wprowadzeniu STV, gdy świadomość działania nowego systemu wśród establishmentów partyjnych będzie dość znikoma a kandydaci najprawdopodobniej będą niechętni do występowania pod partyjnymi szyldami. Efektem takiej sytuacji może być niemożność wyłonienia trwałej większości parlamentarnej i stabilnego rządu. Jak już jednak wspomniałem wyżej, kraje stosujące STV od dawna są uważane za stabilne; Irlandia, która ustrojem i wielkością najbardziej przypomina Polskę, może się pochwalić stabilnym systemem trójpartyjnym. Wydaje się więc, że najbardziej newralgicznym okresem mogą być pierwsze wybory po wprowadzeniu nowej ordynacji – z czasem bowiem, wskutek wzrostu świadomości partii i wyborców, którzy po prostu uczą się działania nowej ordynacji, scena polityczna powinna się ustabilizować.

KOMPETENCJE WYBORCÓW

Proponowana metoda potrzebuje dosyć osobliwego, z punktu widzenia przeciętnego wyborcy, sposobu głosowania. Mamy bowiem do czynienia z głosowaniem preferencyjnym, nigdy nie stosowanym na terenie Polski. Wszystkie wybory do parlamentu w Polsce wymagały od wyborcy postawienia krzyżyka przy wybranym kandydacie (partii), czasami można było skreślać kandydatów – nigdy jednak porządkować w jakikolwiek sposób stawiając przy różnych nazwiskach numery. Mogą więc pojawić się wątpliwości, czy polscy wyborcy nie będą mieli trudności w wypełnianiu kart wyborczych, co może objawić się

- dużą liczbą głosów nieważnych,
- dużą liczbą głosów z jedną tylko preferencją, co jest zaprzeczeniem idei głosowania preferencyjnego.

Co więcej, niezrozumienie idei takiego głosowania mogłoby spowodować oddawanie głosów niezgodnych z przekonaniami głosujących, z przypadkowo wstawionymi numerami, itd.

Jest oczywiście niezwykle trudno przewidywać cokolwiek w tej kwestii. Można się tu tylko oprzeć na doświadczeniach estońskich – tam nie zanotowano żadnych problemów przy głosowaniu, a warto podkreślić, że było to nie tylko pierwsze preferencyjne, ale także w ogóle pierwsze wolne głosowanie w Estonii. Można więc ostrożnie stwierdzić, że głosowanie preferencyjne nie powinno sprawić wyborcom kłopotów, szczególnie jeśli pierwsze wybory w nowej ordynacji zostałyby poprzedzone dużą kampanią informacyjną objaśniającą szczegóły nowego sposobu głosowania.

LEGITYMIZACJA NOWEGO SPOSOBU GŁOSOWANIA

STV jest systemem stosunkowo skomplikowanym i trudnym do wytłumaczenia w krótkich spotach informacyjnych. Siłą rzeczy więc większość wyborców

będzie musiał się zadowolić ogólnikowym opisem STV jako „systemu proporcjonalnego z głosowaniem na ludzi”. Może stanowić to pewne zagrożenie dla akceptacji tej metody wyborczej – wyborcy, co zrozumiałe, preferują systemy proste i przejrzyste; wszelkie komplikacje łatwo budzą podejrzenia o podatność na manipulacje wyborcze czy wręcz prowokują do domysłów o manipulacjach ukrytych w samej metodzie, tym łatwiej, że zaufanie do państwa i polityków proponujących i przyjmujących nowe prawo wyborcze jest niskie. Wszelkie wątpliwości mogą zostać wykorzystane przez przeciwników zmiany – często tych sił politycznych, dla których nowa ordynacja może okazać się niekorzystna. Przykład Estonii w tej kwestii jest niezachęcający – właśnie brak akceptacji przez wyborców i niechęć części sceny politycznej doprowadziły do porzucenia ordynacji opartej na STV. W Polsce sytuacja jest inna o tyle, że wprowadzenie głosowania personalnego jest oczekiwane przez dużą część społeczeństwa. Oczywiście nie można wykluczyć, że wprowadzenie STV nie spełni wygórowanych oczekiwań, jakie opinia publiczna wiąże ze zmianą ordynacji; to jednak, jak sądzę, dotyczy także ewentualnej zmiany na inną metodę wyborczą, a szczególnie JOW – poprzeczka społecznych oczekiwań została postawiona trochę za wysoko.

KILKA UWAG NA TEMAT ROZWIĄZAŃ TECHNICZNYCH

Single Transferable Vote wymaga bardzo złożonej procedury liczenia głosów. Logistyka tej operacji jest zupełnie inna od tego, co odbywa się podczas liczenia głosów niepreferencyjnych. Głosy nie mogą być bowiem przeliczane w obwodowych komisjach wyborczych, jak to się dzieje obecnie; transferowanie głosów jest możliwe tylko wtedy, gdy głosy są liczone razem dla całego okręgu wyborczego. W tym celu, w każdym okręgu wyborczym powinno się stworzyć

specjalny zestaw pomieszczeń, przeznaczony do liczenia głosów. Po zamknięciu lokali wyborczych, głosy powinny zostać przetransportowane do tego punktu, aby zostały tam przeliczone, według dokładnie określonej w pisemnych instrukcjach procedury przez specjalnie wyszkolonych urzędników wyborczych. Liczenie głosów w ten sposób jest pracochłonne i na pewno opóźni termin ogłoszenia wyników wyborów w stosunku do stanu obecnego.

Alternatywą dla takiego sposobu liczenia głosów mogłoby być *głosowanie elektroniczne* czyli tzw. *e-voting*. Warto zaznaczyć, że w tym miejscu chodzi o elektroniczne przeliczanie głosów, a niekoniecznie elektroniczne ich oddawanie. Niewątpliwą zaletą elektronicznego liczenia jest, oprócz szybkości, także możliwość użycia bardziej skomplikowanych obliczeniowo wariantów STV. W Nowej Zelandii dzięki komputerowemu liczeniu głosów możliwe było wprowadzenie transferowej ordynacji wyborczej STV opartej na (dosyć skomplikowanym) wariantcie Meeka w niektórych wyborach lokalnych. Z drugiej strony oparcie wyborów tylko na przeliczaniu elektronicznym jest problematyczne ze względu na niepewności związane z bezpieczeństwem systemu informatycznego i jego możliwą zawodnością (ewentualne błędy w oprogramowaniu), co w efekcie przyczyniłoby się także do zmniejszenia się zaufania opinii publicznej do wyników w ten sposób przeprowadzanych wyborów.

Prawdopodobnie najlepszym rozwiązaniem byłoby połączenie obu metod w jedno – głosy oddawane byłyby na kartach wyborczych, które potem przetwarzane byłyby elektronicznie. Gdyby zaistniały jakiegokolwiek wątpliwości dotyczące prawidłowości przeliczania głosów, zawsze można by odwołać się do przeliczenia manualnego. Projekt takiego rozwiązania został przedstawiony przez Rebeccę Mercuri i prezentuje się następująco:

- głosujący oddaje głos za pomocą specjalnej maszyny stojącej w lokalu wyborczym. Po zaznaczeniu wszystkich preferencji na ekranie głos jest rejestrowany; jednocześnie drukowana jest karta do głosowania z zaznaczonymi preferencjami.
- Wyborca ogląda kartę przez szybę, i jeśli głos nie odpowiada jego intencjom, może poprosić obecnych w lokalu wyborczym członków komisji o umożliwienie ponownego zagłosowania.
- Głosy liczone są elektronicznie; jednak w wypadku wątpliwości, komisja wyborcza zarządza ręczne przeliczenie kart wyborczych wydrukowanych przez maszyny i wynik tego przeliczenia uznawany jest za oficjalny.
- Dodatkowo, przeliczeń dokonuje się w losowo wybranych okręgach, w celu zwiększenia zaufania do systemu i wykrycia ewentualnych błędów.

Sądzę, że można by nawet zrezygnować z bezpośredniego zliczania głosów elektronicznie; w zamian wyborca otrzymywałby od maszyny wydrukowaną kartę z zaznaczonymi swoimi preferencjami, którą sam wrzucałby do urny. Następnie karty do głosowania byłyby skanowane przez odpowiednie urządzenia (dla szybkości i pozbycia się przy skanowaniu wszelkich niejasności, karty mogłyby być opatrywane przez maszynę głosującą kodem kreskowym, w którym zakodowane byłyby preferencje wyrażone na karcie przez wyborcę) i przeliczaniem głosów dalej zajmowałby się komputer. W każdej chwili można by przeliczyć ponownie komputerowo głosy (skanując je jeszcze raz) lub przeliczyć je ręcznie, gdy zajdzie taka potrzeba.

W ten sposób można przeprowadzić wybory szybko i sprawnie, nie tracąc jednocześnie nic z ich obecnej wiarygodności.

Podsumowując, *Single Transferable Vote* stanowi atrakcyjną alternatywę zarówno dla ordynacji proporcjonalnych jak i większościowych. Czas pokaże, czy metoda ta będzie mogła swe zalety zaprezentować w praktyce – zarówno w Polsce, jak i innych krajach, których obywatele uważają obowiązujące ordynacje za niewystarczające.

Appendix

O systemach wyborczych

W

Wraz z powstaniem demokracji nowożytnej zaistniała potrzeba wybierania różnorodnych ciał reprezentujących obywateli. Uprawnieni obywatele (wyborcy) oddają głos, i głosy te, po przeliczeniu i odpowiednim

przetworzeniu, dają efekt w postaci wybranego ciała przedstawicielskiego. Agregacja głosów jest konieczna, ponieważ liczebność wybieranych ciał jest zawsze znacznie mniejsza od liczby wyborców. Procedury polegające na agregacji głosów, czyli sposoby przeliczania głosów na mandaty nazywamy metodami wyborczymi.

Liczebność wybieranego ciała jest zwykle z góry ustalona – mamy więc do obsadzenia ustaloną liczbę mandatów. Wybór następuje w okręgach wyborczych, których kształt jest często umotywowany historycznie. W każdym okręgu obsadzana jest ustalona liczba mandatów – zwykle liczba ta jest proporcjonalna do liczby zarejestrowanych wyborców w okręgu, tak, aby głos każdego wyborcy ważył podobnie.

Metoda wyborcza, razem z wszelkimi innymi ustaleniami dotyczącymi procedury wyborczej (liczbą miejsc mandatowych do obsadzenia w okręgach, ich kształtem, etc.) tworzą system wyborczy. W dalszej części terminów system i metoda wyborcza będę używał w obu znaczeniach, ewentualnie doprecyzowując, gdy zajdzie potrzeba.

Systemy wyborcze w istniejących współcześnie demokracjach możemy zasadniczo podzielić na dwie grupy: systemów większościowych (związaną głównie z tradycją anglosaską) i proporcjonalnych z listami partyjnymi.

SYSTEMY WIĘKSZOŚCIOWE - JOW

Najbardziej rozpowszechnioną odmianą głosowania większościowego są systemy oparte na jednomandatowych okręgach wyborczych (zwane po angielsku *first-past-the-post* - *FPTP*, w Polsce najczęściej używana jest skrótowa nazwa JOW). Są one popularne w krajach o tradycji anglosaskiej – według takich reguł odbywają się np. wybory do brytyjskiego parlamentu czy amerykańskiego Kongresu. Kraj zostaje podzielony na tyle okręgów, ile jest mandatów do obsadzenia. W każdym okręgu kandydaci rywalizują o jeden tylko mandat – dostaje go kandydat, który dostanie najwięcej głosów wyborców (nie musi być to większość oddanych głosów w okręgu). Okręgi zwykle są stosunkowo małe, a wybrany przedstawiciel ściśle związany z wyborcami ze swojego okręgu (często prowadzi to w kampaniach do dominacji problematyki lokalnej nad ogólnokrajową). Głosowanie w takim systemie jest personalne – wyborcy głosują na jednego, konkretnego kandydata (choć zwykle skojarzonego z partią), najczęściej stawiając krzyżyk bądź inny znak przy jego nazwisku.

System ten, choć prosty, przejrzysty i intuicyjny, ma wiele wad. Wśród najpoważniejszych można wymienić:

- Tendencję do wypaczania wyników wyborów na korzyść partii mających wysokie poparcie w skali całego kraju. Ordynacja większościowa występuje najczęściej w krajach z dwiema dominującymi partiami politycznymi, i wygląda na to, że jej stosowanie zwykle prowadzi do takiego dwupartyjnego modelu (jest to tzw. *reguła Duvergera*).
- Możliwość „marnowania” głosów i zmuszanie do głosowania strategicznego – wyborcy są zaciągani do głosowania na jednego z kandydatów

mających największe szanse, nawet jeśli preferują bardziej innych. Głosowanie na kandydata najbardziej preferowanego przez wyborcę może oznaczać „zmarnowanie” głosu – pozbawienie się wpływu na wynik. System jednomandatowy może powodować, że duża część wyborców nie jest reprezentowana w wybieranym ciele.

- Dużą wrażliwość na manipulacje granicami okręgów. Inżynieria wyborcza tego typu może znacząco wpłynąć na wynik wyborów w skali kraju.

Wariantem omówionego powyżej systemu jest głosowanie większościowe z dogrywką, z modyfikacją powyższych reguł w wypadku, gdy żaden z kandydatów w okręgu nie zdobędzie więcej niż 50% oddanych głosów. W takiej sytuacji urządzone jest ponowne głosowanie (dogrywka, druga tura), w którym bierze udział dwóch najbardziej popularnych kandydatów z pierwszego głosowania (pierwszej tury). Wygrywa ten, który uzyskał więcej głosów w drugiej turze. Taki system jest bardziej odporny na strategiczne zagrania (które są niemożliwe w drugiej turze) i sprawia, że zwycięzca ma silną legitymację poprzez uzyskanie poparcia większości.

SYSTEMY PROPORCJONALNE Z LISTAMI PARTYJNYMI

Systemy proporcjonalne powstały w odpowiedzi na niedoskonałości głosowania większościowego. Ich celem jest jak najdoskonalsze odzwierciedlenie pre-

ferencji wyborców w ciele wybieralnym. Aby go osiągnąć wprowadza się okręgi wielomandatowe i zakłada się, że jeden mandat powinien przypadać na określoną liczbę głosów. Liczbę tę nazywamy *kwotą*, *normą reprezentacji* albo *ilorazem wyborczym*. W ortodoksyjnej wersji głosowania proporcjonalnego wyborca oddaje głos tylko na partię i to partiom przyznawane są miejsca w procedurze liczenia głosów – rozdysponowanie tych miejsc pomiędzy konkretnych kandydatów należy do partii. W wielu krajach (w tym w Polsce) stosuje się jednak system, w którym jednocześnie z oddaniem głosu na partię oddaje się głos na jednego z jej kandydatów, szeregując w ten sposób tychże w kolejce po mandat.

Najprostszą formułą określającą kwotę jest iloraz liczby oddanych głosów i liczby mandatów do rozdysponowania. Jest to tzw. *kwota prosta* lub *kwota Hare’a*.

Poniżej zilustrowana sytuacja jest uproszczona – każda partia uzyskała całkowite wielokrotności kwoty. Istnienie wielu rodzajów metod proporcjonalnych wynika z różnych sposobów radzenia sobie z dystrybucją mandatów, gdy występują niecałkowite wielokrotności kwot. Odmiany te możemy podzielić na dwie grupy.

Pierwsza grupa metod posługuje się algorytmem, w którym kwotę ustala się przed rozpoczęciem procedury przydzielania mandatów (może to być kwota Hare’a lub każda inna, określona wzorem zależnym od liczby mandatów i liczby oddanych głosów w okręgu). Następnie przydziela każdej z kandydują-

PRZYKŁAD – Kwota Hare’a. 4 partie: A, B, C, D, 1000 głosów, 10 mandatów, kwota Hare’a wynosi $q_H = 1000/10 = 100$ głosów.

Preferencje wyborców:
500 A
300 B
100 C
100 D

Oczywista dystrybucja mandatów: A – 5, B – 3, C – 1, D – 1.

cych partii tyle mandatów ile całkowitych wielokrotności kwot uzyskała. Ewentualne rozdysponowanie pozostałych mandatów potrzebuje dodatkowego algorytmu, którym we wszystkich używanych metodach jest po prostu przydzielenie mandatów tym partiom, które uzyskały największe reszty – różnice pomiędzy uzyskaną liczbą głosów, a najbliższą niższą od tej liczby całkowitą wielokrotnością kwoty. Metody takie nazywamy *metodami z kwotą a priori lub metodami największych reszt*; Najpopularniejsza z tego typu metod, oparta na kwocie Hare’a, nazywana jest metodą *Hare’a-Niemayera, Hamiltona*, bądź po prostu *metodą największych reszt*. Była stosowana np. w wyborach do polskiego Sejmu w 1991 roku.

Druga grupa metod nazywana jest *metodami z kwotą a posteriori* bądź *metodami dzielnikowymi*. W metodach dzielnikowych kluczowy jest wybór sposobu zaokrąglania niecałkowitych liczb kwot głosów zdobytych przez partię. Ponieważ dopuszczona jest dowolność w tej kwestii, samą kwotę należy dobrać w taki sposób, aby uzyskana całkowita liczba przydzielonych mandatów była równa liczbie mandatów do rozdysponowania w okręgu (może się więc zdarzyć, że za każdym razem w tym samym okręgu wyborczym wartość kwoty będzie inna, nawet jeśli liczba mandatów i oddanych głosów nie będzie się zmieniać). Dwie najbardziej popularne metody z tej grupy to *metoda Webstera-Sainte-Laguë* i *metoda Jeffersona-d’Hondta* (różniące się sposobem zaokrąglania).

Metody te nazywane są dzielnikowymi, ponieważ w praktyce wyborczej do uzyskania wyników używa się ich w formie algorytmów dzielnikowych: liczbę głosów uzyskanych przez partie dzielimy przez ustalone dla każdej metody liczby i wybieramy tyle największych ilorazów, ile mamy mandatów do rozdysponowania. Każda partia dostaje tyle mandatów, ile jej ilorazów zostało wybranych.

Metoda Jeffersona-d’Hondta sprzyja większym partiom politycznym i formowaniu się koalicji, sprzyjając w ten sposób konsolidacji sceny politycznej i jej stabilności. Robi to za cenę pewnego wypaczenia wyniku wyborów, tzn. obniżenia ich proporcjonalności rozumianej w kategoriach odchylenia odsetka uzyskanych przez partię mandatów od procentu zdobytych przez nią głosów.

Przeciwnicy proporcjonalnych metod z listami partyjnymi argumentują, iż:

- Wymuszając głosowanie na partię dają organizacjom partyjnym zbyt duży wpływ na skład osobowy wybranych przedstawicieli, co może prowadzić do wielu niepożądanych skutków, np. korupcji politycznej,
- Duże okręgi wyborcze powodują, iż związek między wyborcą a reprezentantem jest bardzo słaby, co m.in. prowadzi do zaniku odpowiedzialności wybranego przed wyborcami.

METODA JEFFERSONA-D’HONDTA

Metoda ta, zwykle zwana po prostu regułą D’Hondta (znana również w niektórych krajach jako system Hagenbacha-Bischoffa, a w Izraelu jako metoda Badera-Ofera) jest jedną z najpopularniejszych metod proporcjonalnego przeliczania głosów. Zwykle uważana jest za sprzyjającą większym partiom. Jak każda metoda z kwotą a posteriori, występuje w dwóch wariantach, dających identyczne rezultaty.

Wariant Jeffersona (z dopasowaniem kwoty)

Jest to pierwsza historycznie metoda proporcjonalna. Wymyślił ją w 1792 Thomas Jefferson, jeden z ojców założycieli Stanów Zjednoczonych Ameryki. Oryginalnie została zaproponowana w kontekście dyskusji nad podziałem liczby miejsc w Izbie Reprezentantów pomiędzy poszczególnymi stanami USA (problem przeliczania liczb uprawnionych do głosowania na liczbę

mandatów przypadających stanowi jest analogiczny do przeliczania głosów na partie na liczbę zdobytych przez nie mandatów).

W metodzie Jeffersona postępujemy w poniższy sposób:

1. Wybieramy początkową kwotę. Można ją dobrać dowolnie, ale najprościej startować od kwoty Hare'a (liczbę głosów dzielimy przez liczbę mandatów).
2. Liczymy ile każda partia uzyskała kwot (dzielimy liczbę głosów na daną partię przez kwotę), zaokrąglając niecałkowite ilorazy w dół.
3. Każdy zaokrąglony iloraz to liczba mandatów uzyskana przez partię. Jeśli suma tych liczb dla wszystkich partii jest równa liczbie mandatów do przydzielenia to mamy ostateczny podział i kończymy procedurę. Jeśli nie jest równa, korygujemy kwotę i wracamy do punktu 2. Jeśli mieliśmy za mało mandatów, musimy zmniejszyć kwotę, jeśli za dużo – zwiększyć.

Jak widać, wariant Jeffersona jest iteracyjny – zwykle trzeba kilka razy korygować kwotę aby uzyskać ostateczny podział. Dla większej liczby partii może to być kłopotliwe, dlatego wygodniejszy jest tzw. algorytm dzielnikowy D'Hondta.

Wariant D'Hondta (dzielnikowy)

Opracowany przez belgijskiego prawnika i matematyka Victora D'Hondta w 1878:

1. Liczbę głosów otrzymaną przez każdą partię dzielimy przez kolejne liczby naturalne zaczynając od 1 – dzielniki D'Hondta (1,2,3,...).
2. Uzyskane w ten sposób ilorazy porządkujemy zaczynając od największego i wybieramy z nich tyle liczb, iloma mandatami dysponujemy w okręgu.
3. Każda partia dostaje tyle mandatów, ile jej ilorazów zostało wybranych.

PRZYKŁAD – Metoda Jeffersona. 3 partie: A, B, C, D, 1000 głosów, 5 mandatów, kwota Hare'a wynosi $q_H = 1000/5 = 200$ głosów.

Preferencje wyborców:

480 A
390 B
130 C

1. Przeliczamy dla kwoty Hare'a (200 głosów):
A: 2.4 (2 mandaty po zaokrągleniu), B: 1.95 (1), C: 0.65 (0).
W sumie 3 mandaty – za mało! Zmniejszamy kwotę do 100 głosów.
2. Przeliczamy dla nowej kwoty (100 głosów):
A: 4.8 (4 mandaty po zaokrągleniu), B: 3.9 (3), C: 1.3 (1).
W sumie 8 mandatów – za dużo! Zwiększamy kwotę do 150 głosów.
3. Przeliczamy dla nowej kwoty (150 głosów):
A: 3.2 (3 mandaty po zaokrągleniu), B: 2.6 (2), C: 0.87 (0).
W sumie 5 mandatów – tyle ile trzeba! Mamy wynik.

Wynik: A – 3, B – 2, C – 0.

PRZYKŁAD – Metoda D’Hondta. 3 partie: A, B, C, 1000 głosów, 5 mandatów (czyli jak wyżej).

Preferencje wyborców:

480 A

390 B

130 C

Tabela pokazuje wyniki kolejnych podzielen (przez dzielniki D’Hondta – 1,2,3,...) dla wszystkich partii. Pięć największych ilorazów wykreślonych jest grubą czcionką – każdy z nich odpowiada jednemu przydzielonemu danej partii mandatowi.

Partie\Dzielniki	1	2	3	4
Partia A	480₁	240 ₃	160 ₅	120
Partia B	390 ₂	195₄	130	97,5
Partia C	130	65	43 i 1/3	32,5

Indeksy przy dzielnikach pokazują kolejność przyznawania mandatów.

Wynik: A – 3, B – 2, C – 0.

Właściwości i zastosowanie

Metoda Jeffersona-D’Hondta jest na ogół korzystniejsza dla dużych partii niż metoda Webstera-Sainte-Laguë, tzn. zwykle duże partie osiągają przy jej zastosowaniu lepsze wyniki w porównaniu z małymi partiami. Nie dzieje się tak jednak zawsze – zależy to od rozkładu głosów (nietrudno wymyślić przykłady, w których metoda D’Hondta daje podział bardziej sprzyjający mniejszym partiom niż system Sainte-Laguë). Dodatkowo ten typ ordynacji sprzyja zawieraniu koalicji – można udowodnić, że połączenie dwóch partii nigdy im nie zaszkodzi (tzn. zawsze dostaną co najmniej tyle samo mandatów co wtedy, gdy startowałyby osobno – zakładając oczywiście, że w koalicji dostaną tyle głosów ile wynosiłaby suma ich poparcie, gdyby startowały osobno). Tej własności nie ma metoda Webstera-Sainte-Laguë.

Faworyzowanie większych ugrupowań uważane jest za cechę sprzyjającą wyłanianiu stabilnych wię-

szości. Dzieje się to jednak za cenę pewnej dysproporcjonalności wyników. Prowadzić może to także do niereprezentowania znacznych grup wyborców, szczególnie gdy używa się metody D’Hondta w połączeniu z progami wyborczymi (tak jest w Polsce w wyborach do Sejmu).

PROGI WYBORCZE

Czasami ugrupowanie polityczne biorące udział w wyborach musi uzyskać pewien ułamek głosów w skali kraju aby móc wziąć udział w podziale mandatów. Ułamek ten nazywa się zwykle ustawowym progiem wyborczym. W Polsce w wyborach do Sejmu próg wyborczy dla partii wynosi 5% głosów; dla koalicji jest to 8%. Ugrupowania, które nie przekroczyły progu w skali kraju nie są brane pod uwagę przy podziale mandatów w żadnym z okręgów (nawet jeśli w konkretnym okręgu otrzymały więcej niż 5/8% głosów).



Progi wyborcze mają na celu przeciwdziałać rozdrobnieniu sceny politycznej poprzez nie dopuszczanie do podziału mandatów najsłabszych partii. Stanowią one zachętę dla partii aby się jednoczyć i tworzyć większe ugrupowania. Taka konstrukcja sceny politycznej wspiera jej stabilność. Z drugiej jednak strony utrwala ją („betonują”) ją, utrudniając wejście do polityki nowych ugrupowań. Zwiększają też liczbę zmarnowanych przez wyborców głosów, ograniczając reprezentację w parlamencie grup mniejszościowych.

Zdaniem autora tego opracowania wpływ progów wyborczych na rozwój sceny politycznej w Polsce jest raczej negatywny i powinny one zostać zniesione (bądź znacznie obniżone).

Zauważmy, że istnieją także naturalne progi wyborcze na poziomie okręgów wyborczych: wynikają one z wielkości okręgów. Gdy okręgi są małe (liczba mandatów do obsadzenia jest niska), małym partiom trudno jest uzyskać choć jeden mandat (wymagany do uzyskania mandatu procent głosów jest bowiem duży). Tego typu próg jest jednak rozmyty i działa w skali pojedynczego okręgu, a nie całego kraju. Popularny lider małej partii jest w stanie pociągnąć w górę swą listę w jednym okręgu zapewniając jej w nim mandat, nawet jeśli w pozostałych okręgach jej wynik nie daje miejsc w Sejmie. Brak progów ustawowych można więc kompensować progami naturalnymi, które nie blokują w tak zdecydowany sposób wejścia nowych sił do polityki sejmowej.

Bibliografia

1. Bowler, Shaun, Farrell, David M. (1991). *Voter Behavior under STV-PR: Solving the Puzzle of the Irish Party System*, Political Behavior, Vol. 13, No. 4 (Dec.), 303-320.
2. Farrell, David, Mackerras, Malcolm, McAllister, Ian. (1996). *Designing Electoral Institutions: STV Systems and their Consequences* Political Studies, XLIV, 24-43.
3. Gallagher, Michael, Unwin, A. R. (1986). *Electoral Distortion under STV Random Sampling Procedures* British Journal of Political Science, Vol. 16, No. 2 (Apr.), 243-253.
4. Gerwin, Marcin (2014) *Gdy mniejszość staje się większością*, *Dziennik Opinii*, <http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/miasto/20141204/gerwin-jak-mniejszosc-staje-sie-wiekszoscia> uzyskane 9.04.2015.
5. Haman, Jacek. (2000). *Racjonalne metody podziału mandatów w wyborach proporcjonalnych*. Studia Socjologiczne 1-2, s. 15-47.
6. Haman, Jacek. (2003). *Demokracja, decyzje, wybory*, Wydawnictwo Naukowe Scholar.
7. Mair, Peter. (1979). *The Autonomy of the Political: The Development of the Irish Party System*, Comparative Politics, Vol. 11, No. 4 (Jul.), 445-465.
8. Marsh, Michael. (2000). *Candidate centred but party wrapped: campaigning in Ireland under STV*, w: Shaun Bowler, Bernard Grofman *Elections in Australia, Ireland And Malta Under the STV: Reflections On an Embedded Institutions*, UMP.
9. McGaley, Margaret, Gibson, J. Paul. (2003). *E-voting: a safety critical system* National University of Ireland, Maynooth, Department of Computer Science Technical Report Series, NUIM-CS-TR2003-02 <http://www.cs.may.ie/research/reports/2003/nuim-cs-tr-2003-02.pdf> uzyskane 6.1.2015
10. Nohlen, Dieter. (2004). *Prawo wyborcze i system partyjny. O teorii systemów wyborczych*, Wydawnictwo Naukowe Scholar.
11. Platforma Obywatelska. (2004). *Referendum 2005*, materiały ze strony <http://www.referendum2005.pl/> uzyskane 4.1.2005 (strona już nie istnieje)
12. Taagepera, Rein. (1996). *The Tailor of Marrakesh: Western Electoral Systems Advice to Emerging Democracies*, <https://escholarship.org/uc/item/7w39027t> uzyskane 6.01.2015.
13. Taagepera, Rein. (1996-7). *STV in Transitional Estonia*, Representation, Vol. 34, No. 1 (1996-7), 29-36.
14. Tideman, Nicolaus. (1995). *The Single Transferable Vote*, Journal Of Economic Perspectives, Vol. 9, Number 1 – Winter 1995, pp. 27-38.

Single Transferable Vote (STV)

Aneks



Okręgi jednomandatowe to pomysł jak z Orwella – Marcin Gerwin rozmawia z Peterem Emersonem

Wybory zero-jedynkowe, gdzie zwycięzca bierze wszystko, dzielą ludzi.

Marcin Gerwin: Jesienią czekają nas w Polsce wybory lokalne, które we wszystkich miejscowościach, oprócz dużych miast, będą się odbywać na nowych zasadach – zamiast ordynacji proporcjonalnej będziemy mieli okręgi jednomandatowe. Wielu polityków uważa, że okręgi jednomandatowe to świetne rozwiązanie, gdyż jest to bardzo prosty i łatwy do zrozumienia system wyborczy – wygrywa ten, kto w swoim okręgu otrzyma najwięcej głosów. Ich zdaniem taka zmiana będzie korzystna dla lokalnych społeczności. Czy zgadzasz się z tym?

Peter Emerson: Nie. Powiedziałbym nawet, że jest to system wyborczy niczym z powieści Orwella. Okręgi jednomandatowe oznaczają, że wyborca musi jednej z opcji powiedzieć „tak”, sugerując tym samym, że mówi „nie” wszystkim pozostałym kandydatom czy kandydatkom. To tak, jak w *Folwarku Zwierzęcym* – ta świnka jest dobra, a ta nie. Jest to zdecydowanie zbyt duże uproszczenie. Kiedy na karcie do głosowania jest dziesięciu kandydatów czy kandydatek, wówczas najpewniej będzie tak, że jeden z kandydatów będzie

podobał mi się bardzo, inny kandydat tak sobie, z propozycjami kolejnej osoby nie będę zgadzał się w ogóle, i tak dalej. Jeżeli jednak wyborca musi wskazać tylko jedną osobę, a wszystkim innym powiedzieć „nie”, wówczas nie może wyrazić swojej opinii w sposób precyzyjny. A skoro pojedynczy wyborca nie może wyrazić swojej opinii precyzyjnie, wówczas wynik wspólnego głosowania będzie niemal na pewno nieprecyzyjny.

Po drugie, jeżeli zdarzy się tak, że jakaś partia zdobędzie 51 procent głosów we wszystkich okręgach, to otrzyma ona 100 procent mandatów, a nie jedynie 51. Spójrzmy dla przykładu na „wielopartyjną” demokrację z Lesotho – jedna z partii zdobyła tam 75 procent głosów co dało jej 100 procent mandatów! Jest to więc system bardzo nieproporcjonalny. Co więcej, w wyborach w Papui-Nowej Gwinei zdarzyło się niegdyś, że mandat otrzymała osoba, która otrzymała mniej niż 5 procent głosów. Jest to aktualny rekord świata. A zatem być może, nie wiemy tego, ale być może 95 procent wyborców uważało, że był to najgorszy kandydat czy kandydatka ze wszystkich, a i tak osoba ta zdobyła mandat.

Jak to jest możliwe?

To dlatego, że kandydowało w tym okręgu dwadzieścia lub więcej osób i otrzymały one po mniej niż 4 procent głosów. Papua-Nowa Gwinea zrezygnowała

w końcu z okręgów jednomandatowych i ma teraz znacznie lepszy system wyborczy. Nowa Zelandia również miała niegdyś okręgi jednomandatowe, które dawały okropne wyniki głosowania – były one nieproporcjonalne i niesprawiedliwe. Tak więc również od nich odeszli. Większość państw stara się iść naprzód i ulepsza swój system wyborczy. Jeżeli jednak zmienia się ordynację proporcjonalną, jaką mieliście w Polsce, na okręgi jednomandatowe, to jest to krok w tył – zły system został zastąpiony jeszcze gorszym.

Jednak wiele osób w Polsce podkreśla, że przeciw Wielkiej Brytanii i Stanom Zjednoczonym mają okręgi jednomandatowe od dziesięcioleci i są to wspierające państwa. Musi to zatem oznaczać, że ich system wyborczy jest równie wspierający.

System amerykański jest dysfunkcyjny, a brytyjski wkrótce stanie się dysfunkcyjny, o ile już taki nie jest. Przyczyną tego jest po części to, że jest on beznadziejnie niesprawiedliwy. Wielka Brytania miała dwupartyjny system polityczny przez bardzo, bardzo długi czas. Kiedy wprowadzano tam okręgi jednomandatowe, w drugiej połowie XIX wieku, odbyło się to w ramach sekretnej umowy pomiędzy dwiema dużymi partiami. Jej celem było odsunąć małe partie od władzy. Duże partie nie lubią małych partii. Wolą dzielić się władzą między sobą – tym razem ty wygrasz, a następnym razem ja wygram i tak będzie OK.

Jak wiemy, władza demoralizuje, a władza absolutna demoralizuje absolutnie. Kiedy więc partie polityczne proponują wprowadzenie okręgów jednomandatowych, to znak, że są zdemoralizowane, gdyż zamiast dbać o wyborców, myślą o swoim własnym interesie. Wyborcy są dostatecznie inteligentni, potrafią dokonywać wyborów. Mamy swoje preferencje, dlaczego więc nie mielibyśmy móc ich wyrazić w głosowaniu? Ponadto jeżeli przyjrzymy się państwom,

w których występują silne konflikty, jak ostatnio na Ukrainie, a wcześniej w Irlandii Północnej, w Bośni czy w Iraku, to dojdziemy do wniosku, że zastosowanie tam okręgów jednomandatowych byłoby po prostu niebezpieczne.

Dlaczego?

Dlatego, że okręgi jednomandatowe dzielą ludzi. Są to wybory zero-jedynkowe, gdzie zwycięzca w okręgu bierze wszystko. Protestanci głosują na protestantów, a tym samym przeciw katolikom i vice versa. Dotyczy to również prawosławnych i katolików w dawnej Jugosławii, obywateli mówiących po rosyjsku i po ukraińsku na Ukrainie, szytów i sunnitów w Iraku, Tutsi i Hutu w Ruandzie, i tak dalej. Kiedy korzysta się z okręgów jednomandatowych, sam demokratyczny proces wyborów staje się problemem, gdyż pogłębia on podziały. Wyjątkiem jest Liban, gdzie używa się zupełnie innej formuły. Jeżeli w danym okręgu wyborczym w Libanie mieszka 33 procent maronitów i 66 procent druzów, wówczas odbywają się trzy głosowania jednocześnie – jedno na maronitów i dwa na druzów. Każda partia wystawia więc w wyborach trzech kandydatów – jednego maronitę i dwóch druzów. Świetnie.

Jeżeli jednak zastosuje się zwykłe okręgi jednomandatowe, efekt będzie opłakany. W społeczeństwie, w którym nie ma podziałów, pojawią się one. A jeżeli już są, to jedynie zostaną wzmocnione. Jeżeli więc okręgi jednomandatowe są niebezpieczne w strefach konfliktów, to nie powinno się ich stosować gdziekolwiek. Kropka. Demokracja nigdy nie miała być grą w zwycięzców i w przegranych – systemem opierającym się na antagonizmach, w którym gdy ktoś zdobędzie 50 procent głosów plus jeden, wówczas wygrywa wszystko, a pozostałym mówi się: no cóż, życie jest ciężkie, do widzenia, jesteście w opozycji przez następne cztery czy pięć lat. Nie. Demokracja

jest dla wszystkich. Dla kobiet i mężczyzn, dla bogatych i biednych, dla katolików i protestantów, dla Tutsi i Hutu. Demokracja nigdy nie miała być rządami większości.

Jak zatem najlepiej wybierać naszych przedstawicieli? Który system wyborczy będzie bardziej sprawiedliwy i precyzyjny?

Minimum to, aby pozwalał wyborcom wyrazić ich preferencje. Druga rzecz, to wszystkie preferencje wyrażone w głosowaniu powinny zostać wzięte pod uwagę. Jeżeli będziemy chcieli uwzględnić te dwa kryteria, to do tej pory został opracowany tylko jeden system wyborczy, który je spełnia – zmodyfikowana metoda Bordy. W Irlandii jest całkiem dobry system wyborczy, zarówno na północy, jak i na południu – pojedynczy głos przechodni (STV). Kiedy ktoś głosuje na przykład w Belfaście, to może wyrazić swoje preferencje, może głosować na kilka partii na raz, zarówno na kobiety jak i na mężczyzn, może także zagłosować ponad podziałami religijnymi. Dzięki STV można uzyskać precyzyjny obraz tego, co dany wyborca tak naprawdę sądzi.

Z kolei w Papui-Nowej Gwinei zauważono, że przy okręgach jednomandatowych wyborcy głosowali zwykle na kandydatów na podstawie ich przynależności plemiennej. Dlatego wprowadzono tam inny system – odmianę głosu alternatywnego, w której należy wskazać co najmniej trzy preferencje. Efekt jest taki, że wyborca musi przekroczyć podziały plemienne. Uzyskuje się więc bardziej przyjazną atmosferę w wyborach, gdyż część kandydatów zabiega o poparcie u innych kandydatów, aby otrzymać od ich wyborców drugą preferencję, w zamian za drugą preferencję swoich wyborców. Z kolei przy okręgach jednomandatowych podkreśla się podziały. Idealna byłaby natomiast zmodyfikowana metoda Bordy.

Na czym ona polega?

Jeżeli mieszkasz w okręgu, z którego wybieranych będzie pięciu radnych, wówczas należy wskazać do pięciu preferencji, w wybranej przez siebie kolejności. Ta metoda zachęca do tego, by wskazać ich maksymalną liczbę, przekraczając podziały. Wówczas partie będą współpracowały ze sobą, będą szukały sojuszników. System wyborczy będzie więc łączył ludzi. Kandydaci mogą nadal różnić się między sobą, niemniej jednak wyborcy będą bardziej respektować innych kandydatów, ich aspiracje. I o to właśnie powinno chodzić w demokracji. Zamiast wygranych i przegranych, zwycięzcami powinni być wszyscy.

Czym różni się system wyborczy w Irlandii – STV, od zmodyfikowanej metody Bordy?

STV jedynie pozwala na to, by przekroczyć partyjne lub inne podziały. W praktyce jednak zdarza się, jak w przypadku skrajnych partii, takich jak Sinn Féin czy DUP, że zachęcają one swoich wyborców, by głosować tylko na kandydatów z tych partii, pomijając wszystkich innych. I niestety wiele osób robi to, co się im powie. Tymczasem w zmodyfikowanej metodzie Bordy wyborcy są zachęceni do głosowania ponad podziałami, gdyż jeżeli ktoś odda głos tylko na swojego ulubionego kandydata czy kandydatkę, wówczas osoba ta otrzyma 1 punkt. Jeżeli natomiast ktoś wskaże dwie osoby, to jego lub jej ulubiony kandydat otrzyma 2 punkty, a druga osoba 1 punkt. Najlepiej jest więc wskazać pięć osób, dzięki czemu nasz ulubiony kandydat otrzyma 5 punktów, kolejna osoba 4 punkty, i tak dalej.

A co sądzisz o demokracji deliberacyjnej, na przykład o panelu obywatelskim? Nie ma tam w ogóle wyborów, gdyż członków i członkinie panelu wyłania się poprzez losowanie.

To w zasadzie całkiem dobry pomysł. Grecy korzystali z takiego systemu. W starożytnej Grecji nie było partii politycznych. Uważano bowiem, że kandydaci są nieco egocentryczni. Stosowano więc losowanie, co sprawdzało się nieco lepiej. W Wielkiej Brytanii losuje się ławników do rozpraw w sądzie. Wygląda na to, że działa to zupełnie dobrze, nikt się w tej sprawie nie skarży.

Na pewno coś jest nie w porządku z obecnym systemem demokratycznym. Na przykład niektórzy ludzie uważają się za zawodowych polityków. Idą na studia, kończą nauki polityczne, wstępują do partii i nie znają się na niczym innym. W mojej ocenie powinny istnieć ograniczenia liczby kadencji, które można pełnić – maksymalnie dwie kadencje, jak w przypadku prezydentów w Stanach Zjednoczonych. Ludzie, którzy pozostają zbyt długo u władzy, zaczynają podejmować fatalne decyzje. Nie tylko Mugabe, lecz także Blair, a obecnie Putin (w kontekście Ukrainy). Ponadto powinno się kandydować tam, gdzie się mieszka. Jeżeli mieszkam w północnym Belfaście, to powinienem tam kandydować, zamiast wybierać okręg, w którym miałbym nieco większe szanse.

Niemniej jednak idea demokracji deliberacyjnej jest zupełnie dobra. Dziś pełni ona jedynie funkcję doradczą. Organizuje się na przykład sondaż deliberacyjny, który zajmuje się jakąś sprawą i opracowuje on rozwiązanie. To rozwiązanie trafia potem do parlamentu, który może je przyjąć lub odrzucić, zgodnie z tym, co uważa za stosowne. Jedynie referenda mają dziś moc wiążącą. Uważam jednak, że jeżeli grupa obywateli, która wzięła udział w procesie deliberacyjnym, jest dostatecznie duża, jeżeli jest to grupa wystarczająco reprezentatywna i osiągnęła wysoki poziom konsensusu, to również jej decyzja powinna być wiążąca.

Peter Emerson - dyrektor de Borda Institute w Belfaście. Specjalizuje się w metodach głosowania używanych przy podejmowaniu decyzji oraz systemach wyborczych.

Tekst pierwotnie opublikowany 6.03.2014 roku w Dzienniku Opinii (<http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/opinie/20140306/emerson-okregi-jednomandatowe-pomysl-jak-z-orwella>)



Obecny sposób podziału mandatów sprzyja największym – Marcin Gerwin rozmawia z Piotrem Uziębło

Zdarzają się sytuacje, że ponad 20 procent wyborców nie ma reprezentantów w radzie miasta.

Marcin Gerwin: Małym komitetom nie jest łatwo zdobyć mandat w radzie miasta, choć mogą zdobyć całkiem sporo głosów. Obecny system wyborczy faworyzuje silne ugrupowania. Na czym to polega?

Piotr Uziębło: Największym minusem wyborów samorządowych jest to, że okręgi wyborcze są w większości przypadków małe – mają po 5-6 mandatów. A przecież zgodnie z Kodeksem Wyborczym mogą obejmować nawet 10 mandatów. Te małe okręgi są w interesie większości, która w radzie zasiada, a im większy okręg wyborczy, tym większe ryzyko, że rządzący dzisiaj nie uzyskają większości w następnej kadencji.

Im mniejszy okręg, tym próg wyborczy jest większy, tym więcej trzeba uzyskać głosów. W poprzednich wyborach mieliśmy przykłady, gdzie w Skierniewicach komitety uzyskały ponad 11 i ponad 9 procent i nie zdobyły żadnego mandatu, właśnie na skutek tworzenia małych okręgów wyborczych. Te małe okręgi miały jeszcze sens, kiedy prezydenta wybierała rada, bo trzeba było stworzyć stabilną większość, natomiast obecnie, gdy prezydenta wybiera się w wyborach po-

wszechnych, jest to główny czynnik, który moim zdaniem upolitycznia wybory samorządowe.

Kto decyduje o wielkości okręgów w danym mieście?

Rada miasta na wniosek prezydenta. W efekcie jest to decyzja tych ludzi, którzy będą z niej potem korzystali.

Mamy też inny problem: aby dostać w radzie miasta choćby jeden mandat, niezbędne jest stworzenie komitetu, na którego listach muszą się znaleźć czasem dziesiątki ludzi.

W miastach na prawach powiatu powinniśmy się zastanowić nad zmianą systemu wyborczego. Moim zdaniem jednym z rozwiązań może być spersonalizowany system proporcjonalny, czyli STV (Single Transferable Vote – Pojedynczy Głos Przechodni).

Spersonalizowany?

Taki, w którym nie ma list komitetów wyborczych, lecz wszyscy kandydaci pojawiają się na jednej liście, a wyborcy szeregują kandydatów od najbardziej do najmniej preferowanego. Przy STV etykieta partyjna nie zawsze będzie trampoliną dla kandydatów mało popularnych. Takie osoby się w tym systemie nie przebiją. Można też pójść w inną stronę i wprowadzić jeden okręg wyborczy w mieście. Wtedy obecny

system będzie oddawał rzeczywiste preferencje ludzi. Rada mogłaby wówczas być reprezentatywna, a nie tak jak dzisiaj, gdy zdarza się, że w niektórych miastach ponad 20 procent wyborców nie ma w niej swoich reprezentantów.

Jak system STV działa w praktyce?

W tym systemie może kandydować nawet pojedynczy kandydat. Oczywiście startować mogą kandydaci z różnych partii, lecz taką możliwość mają również kandydaci niezależni, którzy dzięki swojemu dobremu wynikowi uzyskują mandat. Nie ma jednak tej wady, która jest w jednomandatowym okręgu wyborczym, że mandat zdobywa tylko zwycięzca, a pozostali przegrywają. Tutaj głosy przechodzą dalej, aż do rozdysponowania wszystkich mandatów.

Obecnie różnice w sile głosów mogą wynosić nawet 500 procent. Czyli na jeden mandat jedno ugrupowanie może potrzebować przykładowo 2 tysiące głosów, a inne 10 tysięcy.

W tym samym mieście?

Tak. W wyborach w 2010 roku takie dysproporcje występowały np. w Gdańsku czy w Bytomiu. Już sama zmiana przy liczeniu głosów z metody D'Hondta na chociażby metodę Sainte-Laguë spowodowałaby zupełnie inny układ w radach miast. Dla przykładu w poprzednich wyborach SLD w Gdańsku miało tylko jeden mandat, a tak mogłoby mieć ich 6. Metoda D'Hondta sprzyja największym ugrupowaniom i nie ma wątpliwości, że z tego powodu będą chciały ją utrzymać. Zresztą w obecnych wyborach doskonale widać to w Gdańsku, gdzie inna proporcjonalna metoda podziału mandatów zapewniłaby je Gdańskowi Obywatelskiemu.

W wielu miastach prezydenci trwają na stanowiska po kilka kadencji. Niektórzy rozpoczynają nawet

piątą kadencję. Czy dzieje się tak dlatego, że są tacy świetni, czy są może inne przyczyny?

Trudno powiedzieć, dlaczego ludzie ich wybierają, faktem jednak jest, że prezydent musi się bardzo postarać, żeby go nie wybrać. Przegrywają najczęściej tylko ci, którzy mają na koncie jakieś większe afery albo są kompletnie nieudolni. I to też nie zawsze. Prezydenci, a w jeszcze większym stopniu wójtowie czy burmistrzowie, dysponują potężną siłą w postaci aparatu urzędniczego, mają możliwość prowadzenia permanentnej kampanii pod płaszczykiem chociażby kampanii informacyjnej, co się bardzo często dzieje. Są osobami znanymi, pojawiającymi się w mediach, natomiast inni kandydaci takich możliwości często nie mają.

Zdarzają się także sytuacje, że pozycja danego prezydenta jest tak silna, że pozostałe ugrupowania wystawiają przeciwko nim stosunkowo słabych kandydatów, którzy mają się wyłącznie pokazać, a niekoniecznie powalczyć o zwycięstwo. Wzmacnia to pozycję obecnych prezydentów.

Kampania prezydencka w dużym mieście sporo kosztuje, więc również kwestia finansowa może zniechęcać potencjalnych kandydatów czy kandydatki do startu.

Pytanie także, czy limity finansowe są przestrzegane. Mam poważne wątpliwości, czy nie powinien zmienić się zakres kontroli wydatków. Limity wydatków mogą być obchodzone na przykład poprzez zaniżone faktury na druk plakatów czy ulotek. Niektórzy kandydaci sami anonimowo przyznają, że wydrukowali więcej ulotek niż to, co wykazują w sprawozdaniu finansowym.

Ponadto komitety partyjne mają limit wydatków w skali kraju, a nie lokalnie w danym mieście, i mogą tymi wydatkami żonglować, czyli przenosić wydatki z miejscowości, w których poparcie dla nich

jest niewielkie, do miejscowości, w których wydatki na kampanię mogą odegrać jakąś istotną rolę. Stwarza to od razu nierówny start w porównaniu z komitetami lokalnymi. A sankcje za przekroczenie limitów wydatków są wyłącznie finansowe, nie ma sankcji w postaci utraty mandatu przez beneficjenta.

Czy jest coś, co twoim zdaniem można zrobić, by wyrównać szanse między kandydatami i kandydatkami?

Potrzebna jest zmiana zasad prowadzenia kampanii wyborczej. Na wzór wielu państw Europy Zachodniej można wprowadzić zakaz stosowania billboardów, a także ograniczenie miejsc, w których można wieszać plakaty. Miejsca na plakaty powinny być podzielone równo na wszystkie komitety wyborcze. Nie ma wówczas sytuacji, że ugrupowanie, które ma więcej pieniędzy, może wykorzystać całą tę powierzchnię lub powiesić więcej plakatów. Każde ugrupowanie ma wyznaczone miejsce dla siebie.

A gdy ktoś powiesi więcej plakatów?

We Francji powieszenie zbyt dużej liczby plakatów oznacza obowiązek usunięcia ich wszystkich. Ponadto Państwowa Komisja Wyborcza powinna mieć możliwość urynkowania cen podanych w sprawozdaniach finansowych, bo dziś ktoś może podać, że powiesił billboard za 2 złote, co jest przecież niemożliwe.

Moim zdaniem warto zastanowić się również nad wprowadzeniem prawyborów powszechnych, na wzór takich, jakie odbywają się w Ameryce Południowej. Pozwala to wyłaniać kandydatów, którzy mają rzeczywiste poparcie społeczne, i unikać afer związanych z układaniem kolejności kandydatów i kandydatek na listach wyborczych.

Kto może wziąć udział w takich prawyborach? Bo kiedy u nas prawyborzy organizowało PO, bra-

li w nich udział tylko członkowie i członkinie tej partii.

W Ameryce Południowej w prawyborach mogą uczestniczyć wszyscy wyborcy. Obejmują one wszystkie listy, jednak wyborca może w nich oddać tylko jeden głos. Nie jest więc tak, że najpierw głosuję na liście X, którą lubię i tam wskazuję ulubionego kandydata, a potem jeszcze raz na liście Y partii, której nie lubię. Głosuję tylko jeden raz. Kolejność kandydatów na liście ma często kluczowe znaczenie, a dziś układanie list w Polsce jest pozbawione elementu demokratycznego.

Czy w systemie STV prawyborzy również się przydają?

Tak, bo jeżeli mamy okręg, w którym są trzy mandaty, a z danej partii chce kandydować na przykład pięć osób, to wówczas w prawyborach możemy wyłonić tych troje kandydatów. Prawyborzy mogą utracić kandydatów, którzy są preferowani przez daną partię, ale nie stwarzają tej partii szansę na wygraną. Dobrym przykładem jest tu z Urugwaj, gdzie José Mujica nie był popularny w swoim ugrupowaniu, ale wygrał prawyborzy i potem dzięki temu wygrał wybory prezydenckie. Natomiast inni kandydaci z tej partii prawdopodobnie by te wybory przegrali.

Co natomiast z kandydatami i kandydatkami niezależnymi, którzy mogą startować w systemie STV?

Oni nie muszą brać udziału w prawyborach.

A co sądzisz o publikowaniu wyników sondaży tuż przed wyborami?

Jestem za wydłużeniem ciszy wyborczej w odniesieniu do sondaży. W Polsce są one w dużej części manipulowane i mogą, poprzez pokazanie pewnych tendencji, wpływać na ostateczny wynik wyborów. We Francji czy w Grecji, gdy publikuje się sondaż, to

zajmuje on jedną stronę, a potem mamy kilkanaście stron dokładnego opisu metodologii sporządzania go. We Francji dodatkowo sondaże przedkłada się specjalnej radzie socjologicznej, która ocenia, czy metodologia jest rzetelna i możliwa do przedstawienia opinii publicznej. Dzięki temu sondaże we Francji prawie idealnie oddają wynik wyborów, co w Polsce rzadko się zdarza. Z kolei w Bośni, gdy podaje się wyniki sondaży, które zrobione zostały przez telefon lub metodą sondy ulicznej, media muszą poinformować, że wynik tego sondażu nie jest w pełni wiarygodny i rzetelny. Te metody przeprowadzania sondaży są bowiem traktowane jako wadliwe.

Proponowałbym także, aby do północy dnia poprzedzającego dzień wyborów uprzątnąć wszystkie materiały wyborcze. Idąc do komisji wyborczej w niedzielę, minąłem trzy wielkie plakaty kandydatów plus ciężarówkę z logo kandydata, a może to oddziaływać w jakiś sposób na wyborców, którzy są niezdecydowani. Odróżniłbym to jednak od terminu zakazu publikowania sondaży, który moim zdaniem powinien wynosić co najmniej tydzień.

Dr hab. Piotr Uziębło jest profesorem w Katedrze Prawa Konstytucyjnego i Instytucji Politycznych na Uniwersytecie Gdańskim. Jest autorem m.in. książki „Demokracja partycypacyjna” oraz komentarza do ustawy o referendum lokalnym. Wśród jego zainteresowań badawczych są m.in. systemy wyborcze.

Tekst pierwotnie opublikowany 20.11.2014 roku w Dzienniku Opinii (<http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/miasto/20141120/uzieblo-obecny-sposob-podzialu-mandatow-sprzyja-najwiekszym>)



Gdy mniejszość staje się większością. Czyli dlaczego okręgi jednomandatowe mają niewiele wspólnego z dobrą demokracją.

– Marcin Gerwin

Wreszcie są! W większości miast i gmin w Polsce wybory odbyły się w okręgach jednomandatowych. Reklamowano je jako fantastyczny środek na usprawnienie demokracji. Niezbędny. Jakież szczęście musi panować tam, gdzie zostały wprowadzone, jaka radość na ulicach i w domach mieszkank i mieszkańców! Zapewne najbardziej cieszą się mieszkańcy Kutna, gdzie wszystkie co do jednego miejsca w radzie miasta zdobył lokalny komitet Zbigniewa Burzyńskiego, który jednocześnie został prezydentem miasta. Jak wspaniale! Żegnaj opozycjo, żegnajcie spory w radzie miasta! 100-procentowe zwycięstwo: to jest to! A jak duże poparcie mieszkank i mieszkańców było potrzebne do osiągnięcia tak fenomenalnego wyniku? 38,66 procent głosów. Czyż nie jest to po prostu genialne?

Oto nadszedł czas rozkwitu demokracji w Polsce. Kto wie, może nawet powinniśmy mówić o jej złotym okresie? Spójrzmy tylko na wyniki głosowania w Bytowie: PO otrzymała blisko 40 procent poparcia, co dało jej 71,43 procent mandatów w radzie miasta. Jeszcze lepiej poszło PO w Rumi, gdzie 27,74 procent głosów przełożyło się na 74,43 procent miejsc w radzie miasta i samodzielną większość. Z kolei w Starym Sączu lokalny komitet zdobył 47,84 procent głosów, co dało mu 80,95 procent mandatów. Nie wszędzie

rozbieżności są tak duże, niemniej jednak są miasta, w których wyniki głosowania całkowicie nie odzwierciedlają woli wyborców. Ani w Bytowie, ani w Rumi, ani w Starym Sączu, ani w Kutnie mieszkańcy i mieszkanki nie wyrazili w głosowaniu zgody na to, by jedno ugrupowanie mogło samodzielnie podejmować decyzje w radzie miasta.

Ugrupowania te uzyskały większość tylko dlatego, że pozwalają na to okręgi jednomandatowe, w których zwycięzca bierze wszystko.

Jak to działa? Wybory w okręgach jednomandatowych to jak wybory prezydenta miasta, w których nie ma drugiej tury. Z jedną istotną różnicą – nie ma konieczności uzyskania 50 procent głosów w pierwszej i jedynej turze. Liczy się tylko to, kto otrzymał więcej głosów. W praktyce więc wyniki głosowania mogą wyglądać tak jak w Łęborku, gdzie w okręgu wygrał kandydat, który otrzymał zaledwie 19,42 procent głosów. Cóż z tego, że następny kandydat miał 18,64 procent poparcia, a trzeci w kolejności kandydat uzyskał 12,20 procent głosów. Cóż z tego, że 80,58 procent wyborców zagłosowało w tym okręgu na kogoś innego. Drugiej tury nie ma. *Arrivederci! Sayōnara!* Żegnajcie pozostali kandydaci i kandydatki. Głosy oddane na was nie mają znaczenia.

Jeżeli mieszkasz w mieście na prawach powiatu, w którym wciąż obowiązuje „stara” ordynacja, to nie miałeś lub nie miałaś okazji doświadczyć, jak gdzieś wyparowuje duża liczba kandydatów i kandydatek, którzy przedtem byli do wyboru. W okręgach jednomandatowych liczba nazwisk na karcie do głosowania ulega bowiem radykalnemu zmniejszeniu. Skoro może wygrać tylko jedna osoba, partie lub lokalne komitety zastanawiają się, kto ma największe szanse na zwycięstwo i nie wystawiają przeciw sobie kandydatów z jednego ugrupowania. Do wyboru jest więc garstka osób, z których żadna może nam nie odpowiadać. Na dzień dobry jesteśmy więc zmuszeni głosować co najwyżej na mniejsze zło lub taktycznie przeciw komuś, zamiast na osobę, którą naprawdę chcielibyśmy poprzeć. Na karcie do głosowania mogą się znaleźć wyłącznie dwa nazwiska do wyboru, jak w czterech okręgach w Pruszczu Gdańskim (zamiast 25 lub 30 nazwisk, jak poprzednio), lub nawet może się zdarzyć, że kandydować będzie tylko jedna osoba, więc mandat przyznaje się jej bez głosowania.

Zwolennicy okręgów jednomandatowych podkreślają, że ich celem jest zwiększenie osobistej odpowiedzialności radnego lub radnej przed wyborcami. Pojawia się tu jednak pytanie – przed którymi wyborcami? W poprzednich wyborach Rumia była podzielona na 4 okręgi wyborcze. W związku z tym, że głosuje się wyłącznie na kandydatów i kandydatki w jednym okręgu, radny lub radna w Rumii był w praktyce odpowiedzialny jedynie przed mniej więcej jedną czwartą wyborców. Tylko przed tymi ze swojego okręgu. Jeśli tego chce, to pozostałych może mieć w nosie, gdyż i tak nie będą na niego lub na nią głosowali. Mimo to ów radny lub radna ma prawo decydować o sprawach mieszkańców i mieszanek we wszystkich okręgach, w całym mieście, choć, w sensie wyborczym, nie ponosi absolutnie żadnej odpowiedzialności u około 75 procent głosujących.

Przy okręgach jednomandatowych liczba wyborców, przed którymi odpowiada radny lub radna, zmniejsza się jeszcze bardziej. Ich wprowadzenie oznacza bowiem poszatowanie miasta na tyle okręgów wyborczych, ile jest miejsc w radzie miasta, czyli w Rumii na 21. Odpowiedzialność radnego lub radnej zmniejszyła się zatem z około 25 procent wyborców do 4,76 procent.

Czy w takim razie oznacza to, że ordynacja z listami komitetów i metodą D’Hondta jest świetna? Oczywiście, że nie. Jest pełna wad i warto ją jak najszybciej zmienić.

Nie oznacza to jednak, że jedyną dla niej alternatywą są jednomandatowe okręgi wyborcze. Systemów wyborczych są na świecie dziesiątki. Pozwalają one nie tylko wyłaniać radę miasta czy parlament, lecz mogą także być źródłem konfliktów społecznych lub je minimalizować. Mogą zachęcać polityków do współpracy, mogą również pogłębiać podziały i prowadzić do dyskryminacji części mieszkańców i mieszanek. Są one odzwierciedleniem określonej wizji demokracji, naszych celów i wartości.

Co jest zatem celem wprowadzenia okręgów jednomandatowych? Zdaniem ich zwolenników najważniejsza jest „stabilność rządu”. Co to oznacza w praktyce? Przyznanie samodzielnej większości jednemu z ugrupowań, nawet jeżeli otrzyma mniej niż połowę głosów. Koalicje nie są tu mile widziane. Odzwierciedlenie poglądów mieszkańców i mieszanek w składzie rady miasta również nie jest uważane za wartość, a nawet może być postrzegane jako zagrożenie dla „stabilności”, bo wtedy trzeba się przecież dogadywać.

A po co rozmawiać, skoro można za pomocą systemu wyborczego zmarginalizować inne ugrupowania, a małe nawet wypchnąć z rady?

Może się oczywiście zdarzyć, że mandat otrzyma jakiś niezależny kandydat lub kandydatka, lecz gdy ma

się samodzielną większość, to nawet kilka takich osób będzie zupełnie nieszkodliwych i można je zbywać na sesji rady miasta machnięciem ręki. Na dobrą sprawę trudno w ogóle uznać ten system za demokratyczny, gdyż pozwala on na to, by zdecydowana mniejszość, jak obecnie w Rumi czy w Kutnie, uzyskała pełnię władzy w radzie miasta.

W ordynacji z listami komitetów i metodą D'Hondta również możliwe są nieproporcjonalne wygrane, jak w Gdańsku, gdzie PO otrzymało 48,3% głosów, co dało temu komitetowi 64,7% miejsc w radzie miasta. Nie ma tam jednak monolitu PO, gdyż w radzie znalazł się również PiS, który uzyskał 29,4% głosów, co przełożyło się na 35,3% mandatów. Wypchnięte z rady natomiast zostały, za pomocą metody D'Hondta, mniejsze komitety, które nie uzyskały żadnego mandatu. Swoich przedstawicieli w radzie miasta Gdańska nie ma dziś 22,3 procent mieszkańców i mieszkanek, którzy oddali głos na inne ugrupowania. Ta ordynacja jest korzystna dla dużych ugrupowań, które mogą wystawić na swoich listach wielu znanych i popularnych kandydatów i kandydatek, a do tego może przyznawać im bonusowe miejsca w radzie miasta (dzięki metodzie D'Hondta), kosztem małych komitetów.

Celem systemu wyborczego może być jednak coś innego – może nim być precyzyjne odzwierciedlenie woli wyborców oraz sprawiedliwy podział mandatów. Zamiast stawiania jednego krzyżyka, który ogranicza wyborcom możliwość wyrażenia swojej opinii, przydatne będzie wówczas głosowanie preferencyjne, w którym możemy wskazać kilku kandydatek lub kandydatów w kolejności naszych preferencji – 1, 2, 3 itd. Jeżeli ważna jest dla nas odpowiedzialność radnych wobec wszystkich mieszkańców i mieszkanek miasta, a nie tylko wobec części z nich, wówczas powinno się to przełożyć na utworzenie jednego okręgu wyborczego na całe miasto. Z kolei sprawiedliwy podział

mandatów to przyznawanie miejsc w radzie miasta proporcjonalnie do liczby głosów (po uwzględnieniu wszystkich preferencji), które uzyskali poszczególni kandydaci i kandydatki.

Szanowni posłowie, szanowni senatorowie, szanowny panie prezydencie – tegoroczny eksperyment z okręgami jednomandatowymi zakończył się spektakularną kląpą. Z kolei ordynacja z listami komitetów i metodą D'Hondta szwankuje od dawna. Czy mogliśmy to wreszcie naprawić?

Dr Marcin Gerwin jest politologiem, specjalistą ds. zrównoważonego rozwoju. Jest współzałożycielem *So-pockiej Inicjatywy Rozwojowej* oraz założycielem *inicjatywy Permakultura Pomorze*. Publicysta *Dziennika Opinii*, autor książki „*Żywność i demokracja*”.

Tekst pierwotnie opublikowany 4.12.2014 roku w *Dzienniku Opinii* (<http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/miasto/20141204/gerwin-jak-mniejszo-sc-staje-sie-wiekszoscia>).



Głos Obywateli

Instytut Spraw Obywatelskich (INSPRO) jest organizacją pozarządową niezależną od partii politycznych. Od 2004 roku słuchamy głosu obywateli i zamieniamy go w czyn. Naszym celem są systemowe zmiany społeczne. *Marzy nam się Polska szczęśliwych obywateli, którzy czują się odpowiedzialni za swoją rodzinę, dom, ulicę, miasto i państwo. Marzy nam się Polska ułatwiająca obywatelom dbanie o dobro wspólne i angażowanie się w życie publiczne. Marzy nam się Polska, w której władza słucha obywateli i razem z nimi polepsza jakość codziennego życia.*

Jak działamy?

Wprowadzamy zmiany społeczne poprzez łączenie działań eksperckich (think tank) z oddolną mobilizacją obywatelską (action tank). Naszą specjalnością są kampanie obywatelskie oraz działania rzecznicze i strażnicze. Przeprowadzamy akcje mobilizacyjne, organizujemy debaty i konferencje, animujemy zbiórki podpisów pod petycjami, opracowujemy ekspertyzy i raporty, inicjujemy happeningi i pikety, monitorujemy i kontrolujemy, szkolimy i doradzamy, prowadzimy dialog z decydentami.

Inicjatywy INSPRO



Dołącz do nas!

Zapraszamy do społeczności INSPRO, którą tworzą aktywni Obywatele. Łączą nas marzenia i pragmatyzm przekuwania ich w czyn. Jeśli są Ci bliskie nasze cele i szukasz przestrzeni do działania, dołącz do nas! Oferujemy wyzwania i przygodę. Oferujemy know-how i doświadczenie. Oferujemy ciekawość i radość działania. Czekamy na tych, którzy chcą zmieniać Polskę zaczynając od siebie. Czekamy na Ciebie.

Twoja cegiełka

INSPRO swoją niezależność w osiąganiu celów opiera na czterech źródłach finansowania. Działamy dzięki wsparciu darczyńców indywidualnych, biznesowych, publicznych oraz dzięki klientom, kupującym nasze usługi. Szczególnie ważne jest dla nas wsparcie od Sympatyków naszych inicjatyw – aktywnych Obywateli. Pomóż nam wygrywać w sprawach ważnych dla nas wszystkich.

- Przekaż darowiznę na numer konta INSPRO: 11 8784 0003 0005 0010 0013. Kwotę darowizny możesz odliczyć od podstawy swojego opodatkowania!
- Przekaż nam 1% swojego podatku: KRS 0000191928.
- Zamów usługę oferowaną przez Grupę INSPRO, która jest spółką działającą dla zysku społecznego: www.grupainspro.pl.

Więcej o INSPRO

Chcesz wiedzieć więcej, odwiedź naszą stronę internetową www.inspro.org.pl.
Jesteśmy też na



@fundacja.inspro



@INSPROmedia



@Rafal_Gorski

JAK MOŻESZ POMÓC?



WWW.INSPRO.ORG.PL

Niniejsza ekspertyza poświęcona jest ordynacji wyborczej, czyli sposobowi rekrutacji i selekcji elit politycznych. Ryba bowiem psuje się od głowy. Celem systemu wyborczego powinno być precyzyjne odzwierciedlenie woli wyborców oraz sprawiedliwy podział mandatów.

Rafał Górski
Prezes Instytutu Spraw Obywatelskich

Ten dokument poświęcony jest ordynacji wyborczej do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej. Jego zasadniczą treść stanowi opis oraz propozycja wprowadzenia w Polsce ordynacji nowego typu: STV (Single Transferable Vote) – systemu preferencyjnego, łączącego w sobie zalety metod proporcjonalnych i większościowych. Broszurę uzupełnia appendix opisujący obowiązującą w Polsce ordynację proporcjonalną z listami partyjnymi oraz przedstawianą jako alternatywę dla niej metodę głosowania większościowego w okręgach jednomandatowych (JOW).

dr Paweł Przewłocki